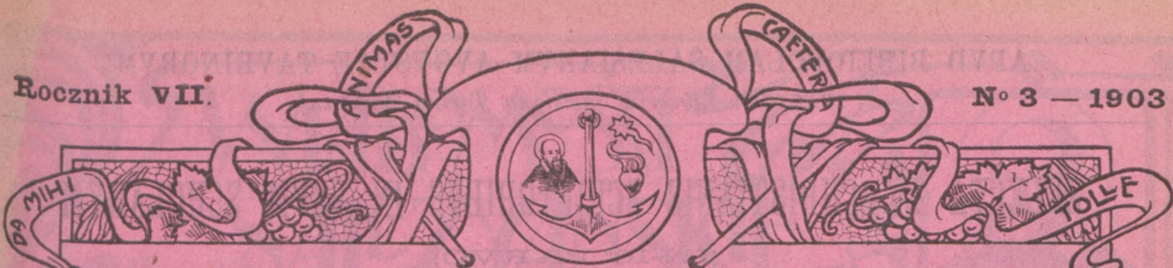
Rocznik VII. N° 3 — 1903



Wiadomości Salezyańskie

Euntes omnes docete gentes

TURYN
DRUKARNIA SALEZYAŃSKA

Carlucci

SELECTA EX CHRISTIANIS SCRIPTORIBVS IN VSVM SCHOLARVM

(IN-16° PARVO)

Joannes Bosco Sacerdos, Candido Lectori S. D.

Libros circumspicienti, qui in scholis ordinis secundi teruntur, mirum profecto videbitur adolescentulos, christianum nomen professos, historias, orationes et poëmata tantummodo evolvere veteribus passim superstitionibus imbuta. Non sum equidem nescius neminem ferme esse cum TVLLIO in eloquentia comparandum; utque poëtas omittam, satis constat CAESAREM, LIVIVM et SALLVSTIVM eo styli nitore probari, qui vel seniores a scribendo deterreant. Sed cum volo latinae linguae studiosos ad optima exemplaria confugere, quo totius bene dicendi artem arripiant, tum idem ipse contendo eis omnino non esse catholicae doctrinae auctores invidendos, qui primis post Christum natum saeculis floruerunt. Quum enim multa peccent romani superioris memoriae scriptores in iis quae ad mores, ad germanam humanitatem, atque praesertim ad ipsam Dei creatoris et providentis notionem pertinent, omnino decet tenellos alumnos illis studiorum monitoribus uti, qui sibi credentem minime fallant, quique perversis veterum praeceptionibus sapientissima documenta apponat, mox laetissimos fructus latura.

Caeterum nemo tam hospes est in litteris latinis qui nesciat, complures christianae sapientiae scriptores, tametsi altius spectabant, quam ut extima styli parte famam consequerentur, se tamen ad veterum imitationem cum laude composuisse. Quare et SVLPICIVM SEVERVM memorant, qui de brevitate cum SALLVSTIO contendit, et MINVCIVM FELICEM, haud sane inelegantem dictionem dialogis suis conciliantem, atque LACTANTIVM, qui Tulliani styli virtutes est consecutus, plane ut merito **Christianus Cicero sit appellatus.**

Quae cum ita sint, propositis jam pridem praestantissimis scriptorum voluminibus ad legendum, optimum factu existimavi, si adulescentulos in patriae spem succrescentes ad eos latinos quoque scriptores deducerem, qui christianam doctrinam professi, de litteris et de religione optime meriti sunt.

Jamque in vulgus prodiere, cum adnotationibus Joannis Tamiettii, Salesianae Familiae alumni, Doctoris politiorum litterarum diligentissimi, Sancti Hieronymi *Scripta selecta* et *Historia Sacra* Sulpicii Severi, nec non *Sancti Martini Vita* ejusdem scriptoris. Nunc vero en idem Joannes Tamiettius edidit: Lactantii *De mortibus persecutorum,* Sancti Augustini *De Civitate Dei* et S. Cypriani *De Mortalitate* libros quos tibi propono, ut, si alumnis tuis prodesse videas, apud meos alumnos librarios scias excusos prostare, ut multorum manibus terantur. Vale.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



DZIEŁA X. BOSCO Cottolengo 32 Turyn (Italia)



A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 3. Wychodzą co miesiąc. **MARZEC 1903**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

Dwa pamiętne wypadki.

Jak w ustroju przyrody trafiają się dni, w których cała ziemia, przesiąknięta jakąś nieskończoną pogodą, tworzy czary i uroki, wydaje chwile niezakłóconego spokoju, szczęścia i wesołości — tak i w życiu narodów, w życiu rodzin świeckich i zakonnych świtają niekiedy dni wyjątkowe, nadzwyczaj pogodne i urocze. Nadchodzący miesiąc maj pozostanie w dziejach salezyańskich pamiętny właśnie dlatego, że z zrządzenia Opatrzności stał się taką chwilą niezmiernie uroczystą, ważną i radosną. Dwa wielkie fakta umieści w maju 1903 r. historyk Zgromadzenia naszego, a oceniając ich wartość i stosunek do świata, ludzi i Boga, zaznaczy, że te fakta są ściśle międzynarodowe i wszechświatowe, lubo się znacznie między sobą różnią tem, że jeden ma charakter społeczny a drugi religijny.

Pierwszym takim ważnym wypadkiem, który wywrze wielki wpływ na losy Zgromadzenia salezyańskiego i na organizacyę Związku Pomocników naszych jest

TRZECI ZJAZD MIĘDZYNARODOWY

Pomocników Salezyańskich,

który się odbędzie w Turynie 14go, 15go i 16go maja b. r. Z przyczyn, które go wywołują, i podjętych prac przygotowawczych bardzo licznych i olbrzymich i z okoliczności z któremi się zbiega, wnosimy, że zjazd ten uroczystością i doniosłością wyrówna dwom poprzednim kongresom, które zwołane zostały w roku 1895 do Bolonii (we Włoszech) a w 1900 do Buenos-Aires (w Argentynie).

Kiedy Najprzew. ks. Michał Rua dnia 5go stycznia b. r. wyłożył Ojcu św. na prywatnej audyencyi projekt tego zjazdu, usłyszał z ust Namiestnika Chrystusowego słowa zachęty, pochwały i błogosławieństwa. Arcybiskup turyński Najprzew. ks. kard. Richelmy nie tylko myśl kongresu poparł, ale postanowił mieć jak najczynniejszy udział w jego przeprowadzeniu. Sam zwołał do swej rezydencyi najznakomitszych obywateli i najzacniejszych członków duchowieństwa turyńskiego i utworzył miejscowy komitet wykonawczy, na którego czele stoją sufragan turyński i dawny uczeń ks. Bosko ks. Biskup Spandre, baron Antoni Manno i adwokat kaw. Ryszard Cattaneo, członek rady miejskiej. Sprężysta działalność tych wpływowych osobistości, dodana do czynności licznego komitetu pań turyńskich, jest nad wyraz energiczną i pocieszającą. Domy salezyańskie i zakłady Sióstr Najśw. Wspomożycielki Wiernych, zachęcone gorącemi odezwami Najprzew. ks. Rua, poczęły z swej strony czynić potrzebne przygotowania.

Honorowe prezesostwo zjazdu powierzone zostało wielkiemu wielbicielowi naszego Ojca i Założyciela, Najprzew. ks. kardynałowi Richelmy'emu, oraz czterem innym kardynałom i trzydziestu biskupom. Występować będą mowcy narodowości europejskiej a może i Ameryka wyśle na mownicę swych wybitnych przedstawicieli.

Od komitetu zjazdu otrzymaliśmy następujący program, podający w najogólniejszych rysach przedmioty roztrząsań i przemówień:

PROGRAM

Trzeciego Zjazdu Międzynarodowego

Pomocników Salezyańskich.

SEKCYA I.

Wychowanie i wykształcenie.

a) System wychowawczy ks. Bosko.
b) Kaplice świąteczne — Nauka religii.
c) Szkoły niższe i średnie — Kollegia — Schroniska.

d) Wychowanie i nauczanie młodzieży rękodzielniczej — Warsztaty — Pracownie katolickie — Szkoły wieczorne i świąteczne — Stowarzyszenia młodzieży rzemieślnicznej.

e) Żeńskie kaplice świąteczne — Zakłady — Wychowanie i opieka nad biednemi dziewczętami — Żeńskie stowarzyszenia religijne i społeczne.

SEKCYA II.

Misye salezyańkie.

a) Szkoły i opieka nad wychodźcami zwłaszcza w Ameryce.
b) Misye między indyańskimi szczepami Ameryki.
c) Misye w Afryce i Azyi.

SEKCYA III.

Prasa.

a) Dobra prasa wśród ludu — Czytelnie katolickie — *Wiadomości Salezyańskie* — Biblioteki cyrkulacyjne.
b) Książki szkolne — Czytania przyjemne i wychowawcze dla młodzieży.

SEKCYA IV.

Organizacya Związku Pomocników Salezyańskich.

a) Dyrektorowie dyecezyalni — Dekuryonowie — Komitety.
b) Żeńskie komitety dla dzieł salezyańskich.
c) Konferencye salezyańskie — Wpisywanie nowych Pomocników.
d) Różne wnioski.

Końcem i niby zatwierdzeniem zjazdu a zarazem drugim i najważniejszym faktem, jaki bieżący rok 1903 przekaże historyi salezyańskiej, jest

UROCZYSTA KORONACYA OBRAZU

Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki Wiernych,

w kościele salezyańskim na Valdocco w Turynie.

W pojęciu wszystkich narodów korona jest znakiem najwyższej władzy, godności i chwały, jest godłem potęgi królewskiej i monarszej. A że Maryi przynależy się tytuł Królowej, to wszyscy Ojcowie Kościoła od pierwszych wieków aż dotąd potwierdzają, to wyznaje Kościół św., pozdrawiając Ją Antyfoną *Salve Regina! Witaj Królowo!* Kiedy więc Kościół koronuje Obrazy Matki Boskiej, przyznaje Jej to, co się Jej z tylu względów należy, i dlatego taka Koronacya jest wspaniałym aktem religijnym, jest wzniosłem wyznaniem wiary, jest podniesieniem i ożywieniem pobożności chrześcijańskiej.

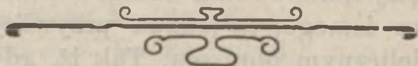
Ale chociaż zwyczaj koronowania obrazów Panny Maryi jest już bardzo dawny, bo sięga wieku ósmego, to jednak przywilej ten przyznany został stosunkowo bardzo nielicznym obrazom. Tak iż, gdy weźmiemy na uwagę,

że w przeciągu tylu wieków tylko koło 250 obrazów ukoronowanych zostało, nie moglibyśmy sobie wytłómaczyć tej uderzająco małej liczby, gdybyśmy nie pamiętali, że Kościół święty przyznaje tę łaskę bardzo rzadko i tylko tym obrazom, które zostały uznane kanonicznie za cudowne.

Wielka to zatem radość dla czcicieli Najśw. Wspomożycielki Wiernych, że Jej obraz doczekał się tak rzadkiego i wysokiego uczczenia ze strony Stolicy Apostolskiej. Całe Zgromadzenie i wszyscy Pomocnicy salezyańscy, wzruszeni radością, przejęci wdzięcznością dla Ojca św., zapaleni czcią dla Wspomożycielki Wiernych i gorliwością o Jej chwałę i wzrost Jej nabożeństwa, oczekują z utęsknieniem dnia 17go maja, kiedy Najprzew. arcybyskup turyński ks. kard. Augustyn z hrabiów Richelmy, jako delegat papieski, w otoczeniu czterech kardynałów i 30 biskupów ozdobi drogi nam obraz złotemi koronomi. Jaki to tryumf dla Zgromadzenia salezyańskiego, to ten tylko pojmie, kto sobie wspomni, że Wspomożycielka Wiernych natchnęła ks. Bosko do wielkich i zdumiewających czynów, że pod Jej okiem i opieką wschodziły, rosły i dojrzewały olbrzymie jego dzieła, że za Jej pomocą istnieją i mnożą się zakłady salezyńskie, że ks. Bosko był z polecenia Wielkiego Piusa IX apostołem nabożeństwa do Najśw. Wspomożycielki, że Salezyanie Jej cześć na każdym kroku rozszerzają i że za Jej wstawiennictwem Serce Jezusowe zlewa zdroje przeróżnych łask na wszystkie narody katolickie.

Cechą znamienną koronacyi obrazów jest nadzwyczajne rozbudzenie ducha wiary i czci dla Najśw. Panny. Otóż niechże się to i na nas sprawdzi. Jak głębokie u nas zapuściło korzenie nabożeństwo do Wspomożycielki Wiernych, na to mamy niezbity dowód w owych tysiącach łask, które Ona naszemu narodowi w latach 1897-1902 wyświadczyła, a z których przeszło 4000 w pierwszych sześciu rocznikach naszego czasopisma na Jej chwałę uwidocznionych zostało. Ale przy tak niezwykłej uroczystości ożywmy naszą wiarę w potęgę Wspomożycielki Wiernych, wzywajmy Jej pomocy w wszystkich naszych potrzebach i polecajmy Jej wszystkie nasze sprawy. A szczególnie w tym tak pamiętnym dla nas roku złóżmy nadzwyczajne dowody naszej czci dla Wspomożycielki Wiernych i dlatego ozdóbmy nasze domy Jej obrazem, obchodźmy z wielką pobożnością Jej uroczystość dnia 24go maja i nie zapominajmy że w tym roku w Oświęcimiu pracuje się z wytężeniem sił nad zgotowaniem Jej pierwszej na ziemi polskiej świątyni. Zasilajmy tę pracę modlitwą i ofiarą, ale często i stosownie do naszej możności jak najskuteczniej, aby jak najrychlej stanął w Polsce przybytek Najśw. Wspomożycielki Wiernych, aby się w naszej ziemi wytworzyło nowe źródło łask, nowe ognisko pobożności, nowa nadzieja lepszych warunków i czasów.

W następnym numerze podamy dekret, którym Ojciec św. pozwala na Koronacyę obrazu Najśw. Panny Maryi Wspomożycielki Wiernych.



Z Zakładu Ks. Bosko

W OŚWIĘCIMIU.

(Ciąg dalszy).

Cel zakładu oświęcimskiego utożsamia się z głównym celem domów ks. Bosko i polega na przytuleniu chłopców biednych i opuszczonych, na udzielaniu im wychowania chrześcijańskiego i wyuczeniu pewnego rzemiosła, któremby sobie w przyszłości mogli uczciwie na chleb zarabiać. Ale ponieważ między biedną młodzieżą trafiają się często wyjątkowe zdolności do nauk, dusze szlachetne i zamiary godne poparcia, które atoli dla braku środków gdzieindziej uległyby zmarnowaniu, zwichnięciu i wykrzywieniu, zatem, o ile na to okoliczności i środki pozwalają, zakładają się kursy naukowe na korzyść tych biednych chłopców, którzy się zalecają bystrością umysłu i życiem wzorowem.

Skoro sobie więc zakład taki cel wytknął, później czy prędzej, ale nieubłaganą logiką, nastąpić musiało przyjęcie rzemieślników i studentów; a jak dział rękodzielniczy dąży do ciągłego wzrostu i rozgałęzienia, tak i sekcya studentów, stosownie do okoliczności, stoi otworem dla tych, których warunki do niej uprawniają.

Co do funduszów zakładu zaznaczyć wypada, że istnienie jego zawisło w tym względzie zupełnie od środków, jakich nam Opatrzność Boska przez ręce dobrodziejów dostarcza. A więc księża Salezyanie nie są kapitalistami, nie mają stałych i pewnych dochodów, nie dzierżą dóbr, nie pobierają regularnych pensyi. Dlatego jak z jednej strony niezachwiana wiara w pieczołowitość Opatrzności i długoletnie doświadczenie powodują nas do takiej ufności, że się nawet długi zaciągać ośmielamy celem ukończenia niektórych robót niezbędnych, tak z drugiej przykazana od Boga roztropność i sam rozum naznaczają tej ufności pewne nieprzestepne granice. Należy mianowicie zacieśniać niekiedy zakres czynności i nie dopuszczać zaraz wszelkiego rodzaju opuszczonych chłopców do dobroczynności zakładu. Należy ograniczać potrzeby domu, wyrzec się pewnych przedmiotów i obejść się bez różnych urządzeń, pomimo że ich brak wymaga od uczni zdwojonej pilności a przełożonym nakłada liczne trudy i poświęcenia. Nikt nie wątpi o tem, że niemałoby się ulżyło nauczycielom i dopomogło uczniom, gdyby w bogatej bibliotece domowej można wertować cenne dzieła, gdyby stosowne muzea i gabinety zawierały bogate przyrządy i okazy przyrody. Niewątpliwie trafiłby zakład do opinii i życzeń mas, gdyby wychowankowie zupełnie darmo byli utrzymywani, przyodziewani i zaopatrzeni w książki. Ale któż nie spostrzega, że budowa i inne urządzenia nadają obecnie większej części ofiar inny kierunek? Zresztą słuszna, aby rodzice, gdy ich chłopiec przypadkowo ma, jego najbliżsi krewni, opiekunowie lub sam chłopiec, jeśli posiada jaki spadek, pokrywali co najmniej zwyczajnie wydatki i nie zmuszali publicznej ofiarności do tego, na co się sami przez zadanie sobie pewnych umartwień zdobyć mogą. Tak sobie tłómaczyć należy owe nakładanie niektórym uczniom i ich opiekunom pewnych obowiązków, które w wyjątkowych razach dochodzą do swego szczytu, do 22 koron miesięcznych. Zresztą wystarczy rzucić okiem na ogłoszone we *Wiadomościach* (r. 1902, nr. 7, str. 198) sprawozdanie administracyi za rok szkolny 1901-1902, aby się przekonać o stosunku takiego dochodu do nieuniknionych wydatków miesięcznych.

Przełożonym tkwi nieustannie w głowie ta myśl, że zakład żyje z jałmużny i że z woli i w myśli dobrodziejów ofiary przeznaczone są na zdrowe utrzymanie chłopców: ta uwaga jest naszym drogowskazem i prawidłem w braniu na siebie jakichkolwiek wydatków. Hygiena, czystość, porządek i wymagania prawne nakładają obowiązek, by w zakładzie przytulającym chłopców, rozmiary pokojów, forma, materyał i rozkład sprzętów, oświetlenie, ogrzewanie i t. d. różniły się pod wielu względami od urządzeń domów prywatnych lub pomieszkań osób dorosłych i rozsądnych. Wiadomo dalej, że niektóre jednorazowe wielkie wydatki są bardzo ekonomiczne z tego powodu, że zapobiegają raz na zawsze wielu późniejszym ciągłym nakładom na ulepszanie i naprawę rzeczy napozór tanich i wystarczających.

Porządek i karność, któremi się uczniowie z czasem zupełnie przejmują, oraz wpajane w nich zasady chrześcijakiegńso umiarkowania, wstrzemięźliwości i zastosowania się do zdarzających się niewygód, przemieniają powoli serce młodzieży do tego stopnia, że kiedy ona wróci do swych domów, nie będzie miała potrzeb nad stan, ani pretensyi nad możność i siły; owszem spodziewamy się, że wielu w tym względzie nie tylko zadowoli ale zbuduje swych rodziców i dobrodziejów. Aby tej przemiany w chłopcach dokonać, nie zmuszają ich ustawy zakładowe do codziennych umartwień, upokarzającej pracy i niewygód, ale kiedy z jakichbądź powodów na którego z nich taka próba przypada, wtedy przełożeni stanowczo wymagają, aby się jej poddał ochotnie i z tą myślą, że co teraz jest przypadkiem i wyjątkiem, może się kiedyś stać w jego późniejszem życiu rzeczą ciągłą i codzienną.



Jego Eminencya X. Kardynał Richelmy, Arcybiskup turyński.

Pożywienie jest zdrowe i wystarczające. Przełożeni mają stół nieco odrębny, nie

dlatego, jakoby na tem polegała jaka oznaka i cecha ich władzy, lecz z tego powodu, że starszy wiek i przeładowanie pracą wychowawczą wyradzają odmienne potrzeby. Chłopcy są wogóle zdrowi i wyglądają dobrze i świeżo, co jest najlepszym dowodem, że pokarm jest zdrowy i wystarczający. Dokłada się wszelkich starań aby stłumiać wszelkie objawy łakotliwości a wspomnienie tylu dobrodziejów, którzy ograniczają swe potrzeby, aby zakład wspierać, pobudza przełożonych do bezwarunkowego zapobieżenia jakiemubądź marnowaniu potraw i chleba. Lecz jak w każdej rodzinie, chociażby należała do rzędu ubogich, obiad niedzielny i świąteczny przynosi dzieciom jakiś mały dodatek, tak zdawało nam się niezgodnem z zasadami zdrowego wychowania odmawiać chłopcom pewnych okolicznościowych uciech i skazać ich na nieprzerwaną jednostajność stołu. Umyślnie więc zaprowadzono pewne peryodyczne, drobne dodatki, które są niby uzupełnieniem uroczystości religijnych i kościelnych, a których wstrzymanie, lubo nie wpływa szkodliwie na zdrowie, jest zwykle skuteczną karą chłopca, którego nie mogły naprowadzić na lepszą drogę ojcowskie napomnienia przełożonych.

Nad środkami karności i wychowania rozszerzać się nie potrzebuję, bo ten przedmiot bywa należycie objaśniany w artykułach, które pod nagłówkiem: *Ks. Bosko a wychowanie* już od kwietnia z. r. we *Wiadomościach Salezyańskich* ogłaszane bywają. Do przepisów systemu, który tam bywa wykładany, starają się przełożeni stosować całe swe postępowanie.

Zdaje mi się, że pozostaje jeszcze jeden punkt do objaśnienia, t. j. sprawa zewnętrznych kształtów zakładu a mianowicie wieży, o której może niejeden zawyrokował, że to w takim zakładzie niepotrzebny zbytek. Przędewszystkiem, Przezacni Czytelnicy, miejmy się na baczności, nie dajmy się zwieść zręcznym murarzom i nie uważajmy dobrodusznie za marmur lub kamień tego, co w rzeczywistości jest tylko wapnem lub cementem. Gdy przystąpimy do badania konstrukcyi zakładu z tą ostróżnością, skonstatujemy, że ciosu i żelaza użyto tylko tam, gdzie inny tańszy materyał byłby podlegał ustawicznemu kruszeniu i łamaniu.

— Ale co po tej wieży? — Odpowiadam, że i ona ma swą racyę bytu i to racyę, która tkwi korzeniami w kolejach, jakie przechodził ten zakład w pierwszych chwilach swego powstania. Nawiedził nas wtedy P. Bóg takimi krzyżami, że zdawało się, iż się Zgromadzenie salezyańskie będzie musiało na zawsze wysofać z ziem polskich. Otóż w owych chwilach bolesnych uczyniłem ślub, że, jeśli wybrniemy z upadku, wzniosę na cześć Najsł. Serca Jezusowego monument na wzór tych, które w owym czasie i gdzieindziej na cześć Zbawiciela z okazyi przełomu dwóch wieków stawiano. Najśw. Serce upadobało sobie w ślubie, podźwignęło nas i powoli wybawiało zakład z przeszkód i trudności. — A więc czy to błąd, czy to zdrożność, że księża Salezyanie ślub ten wypełnili? Czy Najsł. Serce Jezusowe z tego wysokiego tronu nie będzie zlewało na zakład i jego mieszkańców i dobrodziejów owych łask, jakie przyrzekło domom, w których Jego obraz będzie wystawiony i czczony?.

Co więcej, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, obok tego materyalnego monumentu przyobiecałem wznieść szereg innych monumentów w sercach młodzieży, która z biegiem czasu do zakładu wstąpi. W tym celu wpajamy w naszych uczni nabożeństwo do Boskiego Serca, które jest niewyczerpanem źródłem miłosierdzia Bożego. Ilu jest przełożonych w zakładzie, tylu oddaje się wykonaniu tej drugiej części ślubu, bo tylu pracuje nad naszą młodzieżą, a jeżeli Wy się temu zakładowi pozwolicie rozwinąć, to i liczba pracowników wzrośnie a owoce ich zabiegów będą większe i liczniejsze.

Niech więc wszystkich ożywia ta miłość, która bucha płomieniami z Boskiego Serca; niech ożywia tych, którzy w zakładzie swe życie młodzieży poświęcili, aby zawsze mieli na celu chwałę Bożą i pożytek ludzi; niech ożywia naszych wychowanków, aby umieli należycie skorzystać z tylu starań; niech ożywia Was, Zacni Dobrodzieje i Dobrodziejki, abyście zawsze to zbożne dzieło wspierali; niech ożywia tych wszystkich, którzy o tym zakładzie sądzą i mówią, aby nie popadali w błędy i aby się nie dali zwieść przewrotnym podszeptom, lecz by czynności tego domu rozbierali w tym duchu, który stanowi jego istotę, by się z wyrozumieniem zapatrywali na jego niedobrowolne usterki i by modlitwą, pomocą materyalną i przychylnem słowem powiększali jego środki działania i rozszerzali zakres jego dobroczynności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(Ciąg dalszy). *

XI.

Nabożeństwa cechujące Zgromadzenie Salezyańskie.

Duch zakonów przebija się zazwyczaj w nabożeństwach, które niby znaki charakterystyczne znamionują i odróżniają rodziny duchowne świętych fundatorów; a jeśli zakon poświęca się kształceniu młodzieży, to wraz z wychowaniem przelewa na swych uczni ducha swojego i powoli podciąga ich pod klasę osób, noszących jego odrębną cechę. Zdajmy sobie sprawę z szczególniejszych nabożenstw, jakie ks. Bosko Zgromadzeniu swojemu przekazał.

***

Głównem nabożeństwem ks. Bosko, tem nabożeństwem, które jest jakoby życiem dzieł jego, jest niezaprzeczenie cześć dla Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego. Najważniejszymi jej objawami są codzienna Msza św., częste przystępowanie do Stołu Pańskiego, częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu i cześć oddawana Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. Zgromadzenie Salezyańskie przyswoiło sobie ćwiczenia, które bł. Małgorzata Marya Alacoque zalecała, jak to czczenie obrazów Najśw. Serca, Komunię wynagradzającą, nabożeństwo pierwszopiątkowe, godziny święte, straż honorową i praktykę t. zw. dziewięciu nabożeństw. Stądto nabożeństwo do Najśw. Serca nazwaćby można nabożeństwem salezyańskiem.

***

Na innem miejscu wyraziliśmy już tę myśl, że Najśw. Marya Panna zajmowała drugie miejsce w sercu ks. Bosko i że on był apostołem nabożeństwa do Wspomożycielki Wiernych.

Po Matce Boskiej następuje bezpośrednio św. Józef, opiekun i stróż świętej Rodziny, patron warsztatów i rękodzielników. Do bractwa św. Józefa należą najcnotliwsi terminatorowie, z których szeregów wychodzą braciszkowie salezyańscy i majstrowie rzemiosł po domach naszych. Jeżeli przykład wywiera wielki wpływ na ducha, to cóż może silniej oddziaływać na młodych rzemieślników, niż szczere i dobrze pojęte nabożeństwo do św. Józefa, który był wzorem rękodzielników przyświecał pobożnością, czystością, pokorą, pracowitością i przeplatając swą pracę modlitwą i cnotą, uszlachetniał rzemiosło i stan robotnika? Uczczenie siedmiu radości i siedmiu boleści św. Józefa, jest nabożeństwem iście salezyańskiem. Ks. Bosko

* Zob n. 1, r. 1903.

powierza małżonkowi Maryi czystość swych dzieci i błaga Boga za Jego przyczyną o łaskę nad łaskami, o szczęśliwą śmierć.

***

Posuwając się dalej mimo szeregu szczególniejszych Patronów Zgromadzenia salezyańskiego, zauważamy zaraz św. Franciszka Salezego. Św. Józef to wzór rzemieślników, św. Salezy to typ kapłanów chociaż i św. Józef za wzór duchowieństwu służyć może; bo jeśli o Maryi powiedziano, że jest Dziewicą-kapłanem, *Virgo Sacerdos*, to i św. Józef, który zasłużył na tak ścisły stosunek z Jezusem, co Ona, może być wzorem kapłanów zwłaszcza ze względu na wiarę i swą żarliwą miłość. Kapłan atoli potrzebuje wzoru, któryby łączył w sobie dwa składniki niezbędne: naukę i świątobliwość. A takim był św. Franciszek Salezy. Jest on bowiem zarówno mędrcem i świętym prałatem, który przy egzaminie swoim na biskupa wprawia w podziw dwór rzymski, napełnia zdumieniem cały świat i zasługuje na chwalebną koronę doktora Kościoła. Św. Franciszek Salezy to kapłan i apostoł, to biskup i katecheta małych dzieci, to dusza poświęcona Papieżowi i oddana Kościołowi, to najłagodniejszy z ludzi i najmilszy ze świętych, to wzór kapłana i Salezyanina, który nosi jego nazwisko. Jest zatem powinnością Salezyanina karmić i przejmować się jego nauką, odbić na sobie ujmujący urok jego słodyczy i zapalić się gorejącą pochodnią jego żarliwości apostolskiej.

Dlatego ks. Bosko zaleca nam odmawiać podczas jego nowenny następujące wezwanie: „Chwalebny św. Franciszku Salezy, którego imię daje spokój duszom najbardziej zakłóconym, którego dzieła sączą miód najsłodszej pobożności a którego życie było nieustannem całopaleniem miłości ku Bogu, wyjednaj mi, błagam Cię, mocny pociąg do rzeczy duchownych, zupełne zdanie się na wolę Bożą, pokorę ducha, słodycz zewnętrzną oraz naśladowanie rzadkich cnót, które czerpałeś z Najświętszych Serc Jezusa i Maryi.“

***

Św. Franciszek Salezy, to szczególniejszy wzór przełożonych salezyańskich; należało poszukać wzoru dla uczni. Ks. Bosko wybrał w tym celu św. Alojzego Gonzagę. Rzecz jasna że i w tej sprawie poszedł za swem sercem, które było najzupełniej i najuleglej oddane Stolicy świętej. Papież Grzegorz XIII ogłosił całemu Kościołowi św. Alojzego patronem i wzorem uczącej się młodzieży, i to posłużyło księdzu Bosko za wskazówkę i regułę. Zresztą ks. Bosko był osobliwszym apostołem czystości, która była zawsze rozkoszą jego serca. Wyssał tę cnotę z mlekiem na łonie pobożnej matki i należał zaprawdę do owego pokolenia nieskalanych, których sławi mędrzec a których piękność nieśmiertelna ściąga na siebie zdziwione oczy Boga i ludzi. Wiedział, jak ta cnota młodzieży potrzebna i dlatego daje za wzór swym chłopcom anioła niewinności i czystości.

Św. Alojzy Gonzaga był nadto w ciągu krótkiego swego życia prawdziwym wzorem wszystkich cnót. Już w zaraniu dni swoich modli się z serafickiem skupieniem i zachwyca wszystkich swą pobożnością; zachowuje bez zmazy białą sukienkę chrztu św., w dziewiątym roku życia czyni ślub czystości, swą skromną obecnością oddala od towarzyszy nieprzyzwoite rozmowy, oczyszcza i uświęca ich słowa a przytem z tą anielską czystością łączy pokutę anachoretów. Oddziedziczywszy wielkie imię, wyrzeka się najświetniejszego stanowiska i staje się pokornym zakonnikiem. Z jego pobożnością idzie w parze wielkie zamiłowanie do nauk a mniejętność Boża przesyca go i przejmuje niewypowiedzianą rozkoszą. Pochłonięty żarliwością uczy katechizmu na miejscach publicznych i wreszcie umiera męczennikiem miłości, usługując w Rzymie ludności dotkniętej zarazą. I gdzież piękniejszy wzór dla młodzieży chrześcijańskiej, dla dusz powołanych do stanu duchownego i do zakonu?

Śmiało też powiemy, że z woli ks. Bosko nabożeństwo do św. Alojzego zajmuje zaszczytne miejsce w duchownych praktykach salezyańskich. Codziennie przy pacierzu porannym młodzież zanosi następującą modlitwę do św. Alojzego: „Chwalebny św. Alojzy Gonzago, błagam Cię pokornie, abyś mię raczył wziąć pod swoją opiekę i abyś mi uprosił u Boga łaskę naśladowania Twych cnót tu na ziemi, abym mógł kiedyś po szczęśliwej śmierci uczestniczyć w Twej chwale w niebie.“ Dodaje się *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu*, oraz wiersz *Módl się za nami św. Alojzy, abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.* Następnie odmawia się po łacinie modlitwę wyjętą z Mszału *Coelestium donorum*

*

distributor Deus..., ktorą błagamy Boga, dawcę darów niebieskich, by nam wyświadczył łaskę naśladować pokutę św. Alojzego, skorośmy nie mieli szczęścia być naśladowcami jego niewinności.

W celu przysposobienia swej młodzieży do jak najkorzystniejszego obchodu uroczystości św. Alojzego, ułożył nowennę przygotowawczą, składającą się z dziewięciu stosunkowo dość długich ćwiczeń. Z tych ćwiczeń użyć można sześć za nabożeństwa t. zw. sześciu niedziel, które Papieże odpustami wzbogacili. Praktyka ta polega na Komunii św., do której przystąpić należy w każdą z sześciu niedziel albo bezpośrednio poprzedzających uroczystość św. Alojzego, lub po niej następujących, i na spełnieniu jakiego innego aktu religijnego na cześć świętego młodzieniaszka. Nic też nie stoi na przeszkodzie przeznaczeniu na te nabożeństwa którychbądź sześciu po sobie następujących, dowolnie w ciągu roku wybranych niedziel. Ćwiczenia ułożone przez ks. Bosko obejmują krótkie czytanie czy rozmyślanie o cnotach św. Alojzego, akt strzelisty i praktyczne postanowienie. Temu wszystkiemu kładzie się koniec następującą modlitwą: „Święty Alojzy, anielskiemi cnotami ozdbiony, oto ja, niegodny Twój czciciel, staję pokornie przed Tobą, uwielbiam ten Majestat nieskończony, który Cię do takiej chwały wyniósł i tysiąc razy błogosławię Trójcę Przenajświętszą, która Ci tak czystej niewinności udzieliła i tak bohaterską cnotą przyozdobiła. Przez te dary nadprzyrodzone, przez tę niewinność i pokutę przez tę miłość, którą na ziemi ku Bogu, pałałeś proszę Cię pokornie, byś mię do rzędu sług swoich zaliczył i uprosił mi szczery żal za grzechy i czystość serca wolną od wszelkiej winy i obrazy Boskiej. Opiekuj się mną we wszystkich przygodach życia mego a szczególnie w godzinę śmierci, kiedy Twej opieki najwięcej potrzebować będę. A Ty, Wszechwładno Królowo Niebios, Maryo, któraś tak miłowała i tylu łaskami wspierała sługę swego, św. Alojzego za jego życia, przyjmij modlitwę moją i wysłuchaj ją nie dla zasług moich lecz dla zasług Twego świętego sługi i przez marcierzyńską miłość Swoją. Spraw, Matko najmilsza, bym mógł naśladować św. Alojzego za życia a po świątobliwej śmierci stać się uczestnikiem tego szczęścia, którem się w towarzystwie błogosławionyoh cieszy w niebie po wszystkie wieki.“ Dodaje się *Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu.*

A teraz zastanówmy się nad kilku ustępami z czytań w tej nowennie umieszczonych.

O wczesnem oddaniu się św. Alojzego Bogu. „Zaledwie począł poznawać Boga, aliści począł go też i gorąco miłować; pierwszymi wyrazami, jakie odeń słyszano, były słodkie imiona *Jezus* i *Marya;* pierwsze porywy jego serca były dla nabożeństwa; pierwszą rozrywką praktyki religijne. „Ten syn mój był zawsze aniołem!“ takie świadectwo dała o nim jego matka. Od siódmego roku aż do śmierci wiódł życie cnotliwe, anielskie i był prawdziwym wzorem świętości“.

O jego miłości ku Bogu. „Ledwo go matka kilka słów modlitwy nauczyła, a już znać było, z jaką je miłością wymawiał. Mając lat cztery porzucał towarzystwo i gdzieś przepadał. Gdy go szukano, zdnajdywano go zwykle w jakiej kryjówce, klęczącego na ziemi z rączkami na piersiach złożonemi i tak żarliwie się modlącego, że lubo nań głośno wołano, z trudnością rozumiał, czegoby od niego chciano.“

O jego miłości względem bliźnich. „Skoro tylko posłyszał, że ubogi stoi pode drzwiami, biegł go natychmiast zobaczyć a następnie spieszył do margrabiny, swej matki, i otrzymaną jałmużnę sam do ręki żebrakowi wkładał.“

O czystości. „Alojzy doprowadził każdą cnotę do heroizmu, ale najwięcej w nim jaśniała czystość. Zwano go powszechnie aniołkiem, aniołem wcielonym albo młodzieńcem anielskim... Kochane dzieci, jeśli pragniecie zachować nieskalany tak drogi skarb, tę cnotę tak miłą Bogu i aniołom, weźmijcie sobie wzór ze świętego Alojzego i za jego przykładem oddajcie się w szczególniejszą opiekę tak dobrej Matce.“

O oderwaniu serca od dóbr ziemskich. „Poznawszy wielkie niebezpieczeństwa, jakie bogactwa i wielkość ziemska zawsze za sobą pociągają, postanowił zerwać całkiem ze światem i zupełnie oddać się Bogu. W tym celu zrzekł się margrabstwa, które nań przypadało, porzucił rodziców i przyjaciół i po wielu przeciwnościach od nich doznanych obrał sobie życie zakonne, w którem doszedł do szczytu doskonałości chrześcijańskiej.“

Z tego, co ks. Bosko, z życia Świętego przytacza, znać, że pragnie, by uczniowie jego domów brali wzór z św. Alojzego Gon-

zagi. Niektórzy zarzucają, że ten wzór tak doskonały, że go nie można naśladować i że niepodobieństwem jest, choć trochę się do niego zbliżyć. Otóż jestem tego zdania, że kto ten zarzut podnosi, należy do kategoryi osób, które miał na myśli pewien świątobliwy zakonnik i powiernik ks. biskupa de Ségur, kiedy mówił: „Zdaje mi się, że w niektórych warstwach ludu francuskiego chrzest św. budzi płonną i chorobliwą obawę.“ Ks. Bosko nie lękał się chrztu, ale jak św. Franciszek Salezy sądził, że jedna dusza żarliwa, wiekszą zjednywa Bogu chwałę niż tysiące oziębłych i dlatego prowadził dzieci swoje z dziwną śmiałością na szczyty doskonałości. Nagrodził mu to Pan, dając domom jego prawdziwych świętych Alojzych, jakimi byli Dominik Savio, Michał Magone i kilku innych.

Na ziemi zawsze się znajdą aniołowie czystości, dusze miłością Bożą pałające i żądne poświęceń, lilie jaśniejące czystością i niewinnością, istoty przeznaczone do odwracania chłosty Bożej od zbrodniczego świata, stworzenia mające napełniać ziemię wygnania wonią niebieską. Są to współzawodnicy tego anielskiego młodziana, którego Kościół podaje za wzór młodzieży szkolnej, a który był ulubionym świętym ks. Bosko, t. j. św. Alojzego Gonzagi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero GUSMANO).

(*Ciąg dalszy*). *

Z tego, co w poprzednich listach o pobyciu naszem w Brazylii pisałem, łatwo poznać można, jak nam go umilały przychylność i wszechstronne poważanie, którego doznawaliśmy od przedstawicieli wszytkich warstw społecznych, i zarazem jak wogóle wysokie w umysłach tkwi wyobrażenie o ważnej i pożytecznej działalności członków Zgromadzenia naszego. Sam prezydent rzeczypospolitej przyjął ks. Alberę z niekłamaną serdecznością, wyrażając swe zadowolenie z tego faktu, że dzięki zabiegom księży Salezyanów wychowanie młodzieży w całej jego ojczyźnie niezmiernie się polepszyło i żałując, że nie może udzielać nam znacznych zapomog pieniężnych, jak kiedyś w S. Paolo, gdzie mniejsze były potrzeby publiczne a obfitsze dochody.

Nawiasem napomykam jeszcze o ministrze robót publicznych, który upoważnił nas, na cały czas pobytu w Brazylii, do bezpłatnej jazdy pierwszą klasą po całej rzeczypospolitej. Niebawem rozciągnął to upoważnienie na jazdę parowcami rządowymi. Taki przywilej bardzo się przyczynił do załatwienia spraw zgromadzenia i do wzrostu jego działalności na licznych, nieraz bardzo odległych i odosobniowych zakątkach naszych misyi. W wizycie która mu się za to przed naszym wyjazdem należała, złożyliśmy mu wyrazy naszej wdzięczności tem słuszniejszej, im z większą dokładnością i prawie wyjątkowem poważaniem rozporządzenia J. Ekscellencyi na którejbądź stacyi bywały wykonywane. Schodziliśmy bowiem z pociągu i wracali stosownie do naszych potrzeb, bez względu na czas i na miejsce, a nikt nam nie zwrócił najmniejszej uwagi a tem mniej nie stawiał choćby najmniejszej przeszkody.

Złożyliśmy również wizytę kilku innym ministrom i exprezydentowi stanu Cuyabà, który się w porozumnieniu z biskupem tak skutecznie przyczynił do założenia i rozszerzenia misyi w Matto Grosso. Następnie złożyliśmy nasze uszanowanie magistratowi, prezydentom stanów Cuyabà, Bahia, Pernambuco, S. Paolo i innym panom; wszyscy odznaczali się szczególniejszą życzliwością

* Zob. n. 9, r. 1902.

względem naszego Przełożonego a niektórzy raczyli go nawet osobiście uczcić przez oddanie wizyty.

Po tych ogólnikowych uwagach, które zresztą można było pominąć, powracam do zadania nudnego kronikarza i wyłuszczania szczegółów z podróży zastępcy ks. Rua po Ameryce. Rozpocznę sprawozdanie od przybycia do miasta Loreny, gdzie je właśnie ostatnim razem przerwałem.

Przybyliśmy do Loreny w południe, a więc w upał nieznośny w całem tego słowa znaczeniu; słońce sypało po prostu żar, a rozognione powietrze zapierało oddech w piersiach. Atoli pomimo takiego skwaru poczciwy lud bardzo się licznie wylał na nasze powitanie, drwiąc sobie ze strasznych upałów. Już przed zatrzymaniem się pociągu kapela zakładowa radosnymi nas powitała dźwiękami a następnie wśród powszechnej wesołości poprowadziła do kościoła św. Benedykta, który jest okazem szczodrobliwości barona de Castro p. Moreira Lima, prawdziwego ojca ludności loreńskiej, wśród której niema dzieła dobroczynnego, do któregoby hojną ręka nie dorzucał swej cząstki z ogromnego majątku, jakim z woli Opatrzności rozporządza.

Kościół jest nieduży, to go też w jednej chwili ludność zapełniła a wielu musiało poza drzwiami czekać na błogosławieństwo, którego miał udzielić Przenajświętszym Sakramentem sam ks. Albera. Wprzody atoli ks. Faussone podziękował krótko z ambony za udział w przyjęciu ks. Albery i dorzucił kilka słów objaśniających cel i doniosłość jego nadzwyczajnych odwiedzin.

W Lorenie posiadamy dwa zakłady; jeden przyjmuje młodzieńców, którzy w dojrzalszym wieku pragną wstąpić do stanu duchownego, i ten dom już powtórnie zyskał uznanie i pochwałę kongresów katolickich; drugi jest nowicyatem. Obiema temi instytucyami zajął się troskliwie ks. Albera, bo pierwsza przypomina mu podobny dom t. zw. *Synów Maryi* w San Pier d'Arena, gdzie jako młody kapłan z woli ks. Bosko był dyrektorem, w drugą zaś musiał pilnie wglądać z swego urzędu i godności katechety całego Zgromadzenia.

W nowicyacie ks. Albera przewodniczył ćwiczeniom duchownym, w czem nie potrzebował w głowę zachodzić z powodu odrębności języka portugalskiego, który jest językiem narodowym, bo niemal wszscy władają także językiem włoskim. Nieraz zdarzało się, że w wolnych chwilach wszczynaliśmy rozmowę po portugalsku a kończyliśmy po włosku, bo nowicyusze umyślnie nas sprowadzali z swego języka na włoszczyznę.

Na zakończenie oba zakłady zorganizowały t. zw. akademię, która się chlubnie zapisała polotem myśli i wykwintnością i błaskiem formy. Przedewszystkiem ks. Lorandi wystąpił nader szczęśliwie, okazując się nie tylko natchnionym poetą ale i myślicielem i to..... głębokim!

Zakład w Lorenie jest rezydencyą ks. inspektora i ma wygodne położenie w sieci kolejowej, co nas skłoniło do obrania go sobie na siedzibę i punkt środkowy okręgu, w którym mieliśmy się przez parę tygodni obracać. Podróżowanie tutejszymi pociągami jest nad miarę nużące, wskutek czego przy każdej nasuwającej się sposobności skrócenia wycieczek, nader chętnie z niej korzystamy. Przed każdym wyjazdem ks. Albera zaleca sekretarzowi, aby przy spisaniu rozkładu jazdy, skracał i ścieśniał plan podróży; ale pomino iż sekretarz używa w tym względzie wszelkiej przezorności i starań, trzeba spędzać całe dni w rozrzażonym jak piec wagonie, w dymie, swędzie i pyle, przed którym nic nas uchronić nie może, który więc wciska się w oczy, w uszy, za kołnierz i przenika ubiory. W takich warunkach żyje się często bez przerwy dwa i trzy dni, t. j. taki przeciąg czasu, jakiego wymaga przejazd z jednego zakładu do drugiego. Na szczęście nie przytrafiło się to w podróży z Loreny do Guaratinguetá, dokąd dostaliśmy się tramwajem, który tutejsza *Spółka* uprzejmie i bezpłatnie na nasze usługi oddała.

Zakład tutejszy im. św. Józefa wznosi się na stromym pagórku; ale wspaniały widok roztaczający się przed zdumionym wzrokiem przybysza nagradza obficie doznane w pochodzie znużenie.

Na czelu ruchu religijnego stoi tutaj wielce czcigodny kapłan o białych włosach a twarzy nad wszelki wyraz pogodnej. Może tymi spokojnymi rysami chce ukryć srogie umartwienia i dręczenia, które ciału swemu zadaje. Jest z pochodzenia Włochem ale z usposobiena i duchem Brazlijczykiem. Będąc młodym kapłanem, przybył do Guaratinguetá i już się stąd nigdy nie ruszył. Zna on osobiście

wszystkich swych parafian, którzy go też czczą jako swego ukochanego ojca. On poczynił odpowiedne zabiegi celem wzniesienia zakładu św. Józefa, w którym się obecnie przeszło 70 chłopaków kształci; on zawezwał Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, do zarządzania szpitalem miejskim i wzniósł dom, obecnie przez nie zajęty. Obszerna ta budowa mieści nowicyat i sporo wychowanek; w dni zaś świąteczne i niedzielne rozwija się tamże działalność sióstr wśród licznych dziewcząt dobrze zorganizowanej kaplicy świątecznej. Z okazyi odwiedzin zastępcy ks. Rna urządzono tu wieczorek muzyczno-literacko-dramatyczny i wywiązano się z taką swobodą, zręcznością i dokładnością z każdej cząstki programu, że trzy godziny umknęły jak miły sen. Pewien pan poprosił w końcu zabawy o głos i przedstawiwszy się ks. Alberze i publiczności jako profesor z Rio de Janeiro, oświadczył, że cała jego rodzina oddana jest zawodowi nauczycielskiemu, że przed kilku laty z polecenia Rządu zwiedził różne zakłady naukowe w Europie i złożył sprawozdanie ze swych dociekań i studyów. „Lecz mogę twierdzić," wyrzekł w końcu z naciskiem, „że żaden z zwiedzonych przeze mnie zakładów nie wyprzedza tutejszego; owszem ma on nad innymi tę wyższość, że w nim uszlachetnienie serca idzie w parze z kształceniem umysłu." Że te wyrazy uznania nie były pustym frazesem grzeczności, dowodzi tego ta okoliczność, że ów profesor umieścił w zakładzie naszych Sióstr trzy swe córeczki, bez względu na to, że Rio de Janeiro jest miastem stołecznem, najludniejszem w całej Ameryce południowej, ma liczne szkoły i jest od Guaratinguetà oddalone około ośm godzin jazdy pospiesznym pociągiem. Również wskutek poważania, jakiego doznają nasze Siostry powierzył ich pieczy swoje dwie córeczki generał stojący na czele wszystkich sił wojskowych stanu Matto Grosso, chociaż przez to oddalił je od rodziny o 40 dni podróży koleją żelazną. Podobne wypadki zachodzą często także w innych miejscowościach, zwłaszcza w Lorenie, Onropreto, Ipiranga, a nadewszystko w Arara, gdzie liczba dziewcząt dochodzi do 300 i w Pontenova, gdzie Siostry zarządzają szkołą normalną, jedyną tego rodzaju instytucyą na całym obszarze Minas Geraes. We wszystkich tych zakładach ks. Albera urządzał ćwiczenia duchowne i sam miewał odpowiedne kazania, ale jego gorliwość kapłańska doszła swego szczytu w Pontenova, gdzie w licznie zebranych dziewczynach widział grono przyszłych nauczycielek narodu. Wiadomo, ile złego może spowodować zła nauczycielka; chciał więc rzucić w te młodociane serca słowo prawdy, słowo Boże, z któregoby z czasem wykwitnęło ich własne szczęście i szczęście tej dziatwy, co im kiedyś powierzona zostanie. Przed oczyma jego duszy rozwijała się cała doniosłość ich powołania i dlatego przejął się tak głęboko swem zadaniem, że przez kilka dni z świętym zapałem miewał konferencye, które pozostaną dla nich trwałemi wskazówkami kierowania się w obecnym stanie jak i w przyszłym zawodzie. W tejto właśnie miejscowości cała ludność z władzą cywilną i kościelną na czele, kapela miejska i dziatwa przez dwa dni oczykiwały ks. Alberę. Wszakże nie nasza w tem wina, bo trudno się spieszyć, kiedy się pociąg o kilkanaście godzin spóźni. Gdyśmy spostrzegli taką anormalność ruchu pociągowego, wysłaliśmy wprawdzie czemprędzej telegram, ale on jeszcze dotąd, mimo swego błyskawicznego lotu, w drodze pozostaje. Gdy wreszcie doczekano się naszego przybycia, zdawało się, że to biskup wjeżdża; bito w dzwony, na ulicach roiło się od ludzi a ogromny kościół, przepełniony wiernymi, rozbrzmiewał pieśnią powszechnej radości i uniesienia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



MISYE SALEZYAŃSKIE

PATAGONIA (Terrytoryum Neuquen).

Wizyta kanoniczna i misye J. Ekscellencyi ks. biskupa J. Cagliero. *)

Rzeczpospolita argentyńska politycznie dzieli się na czternaście prowincyi i dziesięć wielkich terrytoryów; terrytoryum *Neuquen* należy z pewnością do najważniejszych i może się z czasem stać bardzo zamożną i zaludnioną częścią rzeczypospolitej.

Rozpada się na sześć departamentów, zajmuje przestrzeń 109.703 klm²., sięga od 35° do 41° 30' szerokości południowej i cieszy się względnie wspaniałem położeniem geograficznem. Od zachodu najwyższe szczyty Andów zakreślają jego granice i stanowią linię zetknięcia się z państwem chilijskiem. Obfituje w wielkie rzeki, które ją w wszystkich kierunkach przerzynają; malownicze jeziora, rozkoszne i niezmierne doliny, urodzajne wyżyny i zielone pagórki uprzyjemniają życie jego mieszkańca.

Pod względem geograficznym obszar ten przedstawia formę *delty*. Jej bokami są wielkie rzeki *Limay* i *Neuquen*, które w połączeniu z sobą tworzą rzekę *Rio Negro*, wpadającą do Atlantyku.

W roku 1899 obie te rzeki sprowadziły z gór tak ogromną masę wód, że nie mogąc się pomieścić w korycie rzeki Rio Negro, zalały obszar 500 mil², burząc domy, wywracając najpotężniejsze drzewa, zatapiając miliony sztuk bydła i obracając w kupę gruzów kwitnące osady *Roca*, *Pringles* i *Viedmę*, stolicę terrytoryum Rio Negro i główną stacyę patagońskich misyi salezyańskich.

Klimat jest zdrowy; nieco wilgotny na wzgórzach, w nizinach natomiast suchy i umiarkowany. Śnieg pokrywa najwyższe szczyty gór, a mierny deszcz skrapia często żyzne doliny. Liczne źródła zimnej wody zwilżają urodzajne pagórki i rozkoszne doliny, które dostarczają obfitej i zdrowej paszy. Często jednakże wieje od Andów wiatr silny, dokuczliwy, a czasem nad miarę zimny.

Góry Kordeliery słyną z znakomitych źródeł zdrowotnych, z żył złota, srebra, miedzi i węgla, ze studzien nafty i pokładów marmuru, granitu, gipsu. Wszystkie te zasoby natury są jeszcze nietknięte, zapomniane, a tylko cudzoziemcy wydobywają w jedynej kopalni na *Górze Wiatru* złoto, które jest najbardziej cenione w całej rzeczypospolitej.

W całym kraju są tylko trzy drogi utorowane; jedna ciągnie się na północ równolegle do rzeki *Neuquen*, druga na południe z biegiem rzeki *Limay* a trzecia zwana *Zapala* ułatwia komunikacyę wewnątrz kraju.

Nie należy sobie wyobrażać, jakoby te drogi bywały utrzymywane w stanie choćby tylko cokolwiek znośnym i starannym; bo owszem

*) Niniejsze rysy o terrytoryum Neuquen, skreślone piórem sekretarza ks. biskupa Cagliero, są niby wstępem do sprawozdania z ważnej wizyty kanonicznej i misyi, których dokonał J. Ekscellencya r. 1901. Sprawozdanie to ukaże się w przyszłych zeszytach.

są okropnie nierówne i jakby zasiane kamieniami i szczątkami wozów opuszczonych przez nieszczęśliwych podróżnych. I nasz powozik podobnego doznał losu, bo aż siedm razy się rozsypał i był poddawany naprawie, a koła małego wozu, służącego do przewożenia zasobów podróży, uległy kilkakrotnie złamaniu.

Ludność dochodzi obecnie do 30.000 a składa się głównie z przybyszów chilijskich; resztę tworzy mieszanina Anglików, Włochów, Francuzów i Prusaków; krajowców bardzo mało. Od niedawna tworzą się i wzrastają cztery wioski po 1500 dusz: *Chos-Malal* (stolica), *Las Lajas*, *Junin* i *San Martin de los Andes*.

Reszta mieszkańców żyje w biednych szałasach i chatach, rozsianych po wzgórzach, dolinach i jarach w najróżniejszych zakątkach terrytoryum.

Zarząd polityczny. — Przyroda. — Podział gruntów.

W stolicy rezyduje gubernator i sędzia z juryzdykcyą pierwszej instancyi; ich władza rozciąga się na całe terytoryum; komisarze zaś, rozjemczy sędziowie i wójtowie wspierają ich i stoją na straży porządku publicznego w departamentach. Szereg posterunków wojskowych załatwia sprawy pocztowe i łączy *Chos-Malal* z ważniejszemi miejscowościami; a tymczasem konnica stojąca załogą w *ChosMalal*, *Las Lajas* i *San Martin de los Andes* broni granicy zachodniej.

Uprawa roli i hodowla bydła jest na drodze postępu; przemysł jeszcze drzymie, nabiał jest dobrze wyrabiany a sery są nie tylko smaczne ale i wyśmienite.

Sieć telegraficzna łącząca stolicę z główniejszymi punktami kraju, koleje żelazne, których budowa częścią bywo wykonana a częścią spoczywa jeszcze w projektach, będą źródłem i najważniejszymi czynnikami handlu, rozwoju i kolonizacyi całego obszernego i żyznego terrytoryum.

Ziemia po większej części dziewicza, obfituje w pastwiska, na których się niepowstrzymanie mnożą stada owiec, krów i koni. Znachodzą się też często lasy sosnowe, dębowe i cyprysowe, które dostarczają mieszkańcom wielkiej ilości drzewa.

W żyznej i rozległej okolicy południowo-zachodniej, zwanej *Manzanera* (sad jabłoniowy), rośnie dzika jabłoń i to najczęściej po brzegach rzek i w dolinach Andów, tworząc wielkie lasy i zwaracając na się uwagę przechodnia,



TERRYTORYUM NEUQUEN.

NB.—Linia kropkowana, oznacza podróż X. Biskupa Cagliero.

który nieraz spoczywa w jej cieniu i spożywa smaczny owoc. Pokrzepia też podróżującego widok wielkich obszarów zarośniętych poziomkami, które samodzielnie wegetują i rodzą obfity owoc.

Guanako, lew puma, tygrys i *lancodòn* patagoński żyją na rozległych wyżynach, w ciemnych jarach i przyjemnych dolinach nad brzegami rzek; natomiast orły, kondory i sępy gnieżdżą się na niebotycznych szczytach gór i nagich, niedostępnych skałach

Kordelierów; stamtąd czyhają na łup i często rzucają się lotem błyskawicy z zawrotnej wysokości na jagniątka rozproszonej trzody.

Dobrobyt i przyszłość terrytoryum Neuquen zależą od umiarkowanego i racyonalnego podziału obszarów. Rząd, do którego one po większej części należą, spogląda z pobłażliwem okiem na przychodniów, którzy się tutaj osiadają, budują chaty, zbierają trzody, uprawiają rolę i dochodzą do zboża, owsa, ziemniaków, ogrodowiny, i wszelkiego rodzaju warzywa.

Reszta jest własnością bogatych panów, którzy wydzierżawiają wielką część swych olbrzymich posiadłości, a resztę uprawiają i wyzyskują za pośrednictwem rządców i administratorów. Stąd mało który mieszkaniec siedzi na własnej ziemi i dlatego rzadko kto troszczy się o budowanie domów, o zakładanie kanałów, ogrodów, słowem o zaprowadzenie gruntowych ulepszeń.

Zresztą nawet dzierżawcy tych podzielonych posiadłość nie są liczni z powodu wygórowanej ceny, wymaganej przez właścicieli. A ponieważ ziemie te nie bywają podzielane na parcele i mniejsze własności, dlatego tutaj nigdy nie powstaną prawdziwe kolonie a zaludnienie terrytoryum Neuquen staje się kwestyą z każdym dniem trudniejszą i zawilszą.

Krajowcy — Wyznanie — Misye.

Dawniejszymi i oryginalnymi krajowcami są Indyanie, którzy obecnie stanowią małą część ludności i żyją rozrzuceni wzdłuż rzek, w dolinach, wądołach i podnóżach gór. Nad rzeką *Rio Aluminé* mieszka kacyk *Namúncurá* ze swoim szczepem, który oddaje się uprawie wydzielonej im przez rząd ziemi. Zaś na wzgórzach *San Martin de los Andes* panuje kacyk *Ouruhuinca ;* podobnież napotkać można rodziny indyańskie w samych Andach i nad pięknem jeziorem *Nahuel-Huapí.*

Indyanie *Tehuelches* zamieszkują krainę położoną na południu od *Rio Negro*, czyli t. zw. *Chubut.* Oprócz tego różne koczujące szczepy *Araucanos* zajmują pograniczne okolice i trudnią się handlem z rzecząpospolitą chilijską.

Indyanie tutejsi są wogóle usposobienia łagodnego, pokorni i cierpliwi. Przyrodzony wstręt do pracy uległ z czasem jej zamiłowaniu, stąd uprawiają chętnie rolę, hodują bydło, budują chaty; pragną by dzieci się uczyły i skłaniają się łatwo do przyjęcia chrześcijaństwa, poddają się chętnie jego słodkiemu jarzmu a potem strzegą przepisów religii, która im przyniosła cywilizacyę i oświatę. Błędne to więc mniemanie, że w Patagonii już niema Indyan. Należałoby raczej mowić, że niema już dzikich i gwałtownych plemion dlatego właśnie, że Salezyanie od lat dwudziestu z górą nad ich nawróceniem pracują. Pomimo tego jest rzeczą konieczną wciąż ich jeszcze pouczać o prawdach wiary i o zasadach moralności chrześcijańskiej, z której wypływa wszelkie szczęście doczesne i wieczne.

Z wyjątkiem kilku rodzin germańskich, wszyscy mieszkańce tej ziemi są katolikami i to jest powodem, że pomimo wielkich trudności i poświęceń ze strony ludu, mnożą się ustawicznie po ludniejszych miejscowościach Domy Boże. Misyonarze przejeżdzają terrytoryum w wszystkich kierunkach i zanoszą światło ewangelii i cywilizacyi do do wszystkich zakątków.

W *Chos-Malal* ma stały pobyt trzech kapłanów i jeden braciszek. W *Junin de los Andes* istnieją dwa kwitnące zakłady, z których jednym zarządzają misyonarze a drugim Siostry Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych. Ks. biskup Cagliero zwiedził te obszary w roku 1887 w towarzystwie ks. Dominika Milanesio, ks. Bartłomieja Panaro i braciszka Zanchetty. Wtedy właśnie przytrafiło się na Górze *Wiatru*, że ks. biskup spadł z konia i odniósł ciężkie rane. Dręczony gorączką i nieznośnym bólem, pozostawał przez cały miesiąc w nędznej chacie, dopokąd odzyskał siły na tyle, by się przenieść do Chile i poddać się tam należytej kuracyi.

W tegorocznej misyi i wizycie kanonicznej wspomagali go XX. Dominik Milanesio, Mateusz Gavotto, Jan Franchini, Z. Genghini i Jan Beraldi, oraz braciszek Sanbernardo. Była to wycieczka misyjna najdłuższa, najważniejsza ale też najniebezpieczniejsza z wszystkich, jakie J. Ekscellencya dotychczas przedsięwziął; zato obfite były jej owoce, jak tego dowiedzie sprawozdanie, jakie wkrótce w łamach naszego czasopisma umieścimy dla zbudowania naszych łaskawych Pomocników i Pomocnic, którzy swemi ofiarami przyczyniają się do rozpowszechnienia Królestwa Bożego w Patagonii przez misye salezyańskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Matto Grosso

Nowa osada misyonarska pośród Indyan Coroados.

(List ks. Jana Balzoli).

Barreiro (Cuyabà), osada Najśł. Serca Jezusowego 2go lutego 1902 r.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Miła nowina! Założenie osady wśród Indyan Coroados stało się faktem dokonanym. Bodajbym posiadał pióro wymowne i zdolne sławić należycie Opatrzność Boską, która nas widocznie wspomagała w czasie długiej, bo cały miesiąc trwającej, podróży przez kraj dziki i bezludny! Niech będzie uwielbione Najśł. Serca Pana Jezusa, od którego nazwaliśmy nową osadę; a Ty, Ojcze najdroższy, racz przyjąć me proste i krótkie sprowozdanie.

Pożegnanie. — W Coxipò. — Odwiedziny nocne. — Szopka w dzień Bożego Narodzenia. — Przygody.

Dnia 17go listopada 1901 r. odbyła się w naszym domu w Cuyabà znamienna uroczystość; według mego zdania był to dzień wieloznaczący i pamiętny dla całych misyi. Gromadka misyonarzy i Sióstr Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych klęcząc przed Przenajświętszym Sakramentem w kościele św. Alojzego, powtarzało z wzruszeniem owe rzewne modlitwy pożegnalne, które wsławiły na całym świecie turyńską świątynię Wspomożycielki Wiernych. Wzruszenie nas ogarnęło, rozczulenie przejęło nas do głębi, bo oto poczynało się urzeczywistniać owo rajskie marzenie *biskupa dzikich plemion*, nieodżałowanego ks. Lasagni a przepowiednie i pragnienia najdroższego Ojca ks. Bosko, poczęły przychodzić do skutku.

Wyruszyliśmy natychmiast do Coxipò, gdzie spędziliśmy noc. Nazajutrz, gdy nadeszły Siostry Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki, złożyliśmy po raz ostatni hołd P. Jezusowi u stóp ołtarza, pożegnaliśmy się serdecznie z naszymi współbraćmi, z ich dyrektorem i inspektorem ks. Malanem i oddaliliśmy się na dobre od świata ucywilizowanego, aby się zapuścić w odwieczne, dziewicze lasy. Ks. Malan pragnął towarzyszyć nam przynajmniej jeden cały dzień, ale nabożeństwa kościelne, które się w Coxipò i Cuyabà z powodu nowenny Bożego Narodzenia odprawiać miały, zmusiły go do powrotu w kilka godzin po wyjeździe. W chwili rozstania uklęknęliśmy przed nim i otrzymawszy jego błogosławieństwo, podążyliśmy naprzód ze swobodą serca i zdani na wolę Bożą. Nie uszliśmy bardzo daleko, gdy horyzont zaczął się przed nami pokrywać czarnemi chmurami i drobny deszcz jakby z niechcenia jął nas skrapiać, dopóki nie



Indyanie patagońscy.

spoczęliśmy w pierwszym z góry wyznaczonym przystanku. Muły niosące zasoby podróżne nadążyły nieco później, przez co więcej od nas doznały wilgoci.

Nie mam ja zamiaru, drogi Ojcze, wyliczać jak na palcach wszystkich drobnostek miesięcznej podróży. Kto zważy, że siedmnaście osób brało udział w wyprawie a oprócz zwierząt przeznaczonych do osobistych usług każdego wlokło się za nami ośmnaście mułów z różnemi narzędziami i przyborami, mającymi służyć do założenia osady, ten sobie może łatwo wyobrazić te różne drobne, ciekawe przygody, które urozmaicały jednostajność pochodu a czasem i poważnych nabawiały nas kłopo-

tów. Nie myślę też opisywać rozwlekle okolic, przez które przechodziliśmy, ani przebytych gór, rzek i rzeczułek, które niby umyślnie rzucały się w poprzek naszej drogi, by nas powstrzymywać; bo jestem pewny, że o tem wszystkiem doniósł już ks. Malan, kiedy zdawał Przew. Ojcu sprawę z pierwszej wspólnej naszej wycieczki, która miała na celu wybór miejsca najdogodniejszego dla nowej stacyi misyjnej. Stąd ograniczę mój opis i skreślę tylko najważniejsze wypadki, rozpoczynając zaraz od pierwszego noclegu.

Doszedłszy do pierwszego etapu, jak wspomniałem, rozbiliśmy namioty, w których po krótkiej wieczerzy i modlitwach ułożyliśmy się do snu. Ale nie długo się spoczywało, bo o samej północy wszystkie psy zaczęły straszliwie ujadać. Zrywam się na równe nogi i słyszę jednego z braci wołającego: „Ojcze, żołnierze nadchodzą!“ a po chwili: „Nie! to Indyanie!“

Wychodzę przed namiot i przy świetle księżyca spostrzegam szereg zbrojnych Indyan, którzy się zbliżali ostrożnie, lecz gdy poznali znajomego misyonarza, poczęli wydawać radosne okrzyki: „*Bari! Bari!*“ (Ojcze! ojcze!). Spytałem ich: „*O Borörös, caibà achì gigì?*“ (O Borörösawie, dokąd idziecie?) Wymieniliśmy jeszcze kilka słów, po których rzekli: „*Curibioru, Bari!*“ (Jesteśmy głodni!) Zaspokoiwszy ich potrzeby, dowiedziałem się, że szli do Cuyabà; z mej strony poinformowałem ich o swoich zamiarach i kazałem sobie przyrzec, że wracając z Cuyabà, odwiedzą mnie w nowej osadzie. Następnie porozciągali się ci synowie puszczy obok nas na skórach wołowych i pogrążyli się w jak najgłębszym śnie.

Nazajutrz pod rozejściem się zaleciłem im, by odwiedzili ks. Malana w kollegium św. Alojzego i zapewniłem ich, że z pewnością jakieś dary od niego otrzymają. Wtedy zaczęli prosić „*Papera Bari!*“ (list, Ojcze!) i musiałem ich żądaniu zadość uczynić, rzucając kilka wyrazów na arkusz papieru. Równocześnie posłałem po resztę zostawionych w Cuyabà rzeczy, i dopiero gdy przybyło pięć mułów niemi obładowanych, ruszyliśmy 20go grudnia w dalszą podróż.

W wigilię Bożego Narodzenia stan powietrza wcale nie był lepszy od dni poprzednich; deszcz się nawet wzmógł do tego stopnia, że nie można było dotrzeć do miejsca w którem zamierzaliśmy przepędzić święta. Znurzeni niezmiernie napotkaliśmy kilka szałasów i w nich postanowiliśmy na Boże Narodzenie pozostać. Ale trudno było o przytułek; na szczęście, gdy zakłopotany szukałem właśnie schronienia przed deszczem, zbliżył się do mnie jakiś człeczyna i wskazał mi szopę otwartą na wszystkie wiatry ale pokrytą liśćmi palmowymi, w której od biedy można się było rozgościć. Zwołałem więc towarzyszy. W jednej chwili przedzieliliśmy szopę kołdrami i zasłonami płóciennemi i tak zaimprowizowano dwa domy salezyańskie, jeden dla Sióstr, drugi dla misyonarzy. Tam obchodziliśmy Boże Narodzenie i z rozrzewnieniem przypominaliśmy sobie stajenkę betleemską, która napewno nie była nędzniejszą od naszego mieskania. Ostateczna bieda otaczała nas zewsząd a jednak duch nasz był jakoś dziwnie pogodny i błogo nastrojony. Daremnie wróg dusz naszych przywodził nam na myśl uroczystość i radość, której się oddają w tak pamiętnym dniu nasze zakłady rozsiane po świecie; z tak pełnemi uczuciami, z tak rzewnem i ścisłem złączeniem się z Dzieciątkiem Bożem nigdy dotąd nikt z nas nie obchodził tej wzniosłej uroczystości, nikt dotąd ani razu nie odczuł tak żywo mocy i potęgi jej nadziemskiego uroku. Jak się to sprawdza, że łaska Boża wszędzie nam towarzyszy i że naszą jest winą, jeżeli jej działania nie odczuwamy, jeżeli niekiedy nam tęskno na świecie i czasem mamy się za nieszczęśliwych!

Dnia 29go grudnia stanęliśmy w osadzie pana Borgesa, gdzie zostawiono kilka zwierząt, które będąc za nadto zmęczone, wstrzymywały nasz pochód. Przed odjazdem wyspowiadałem kilka osób, udzieliłem chrztu św. i pobłogosławiłem kilka związków małżeńskich. Podobne szczęście spotkało nas dwa dni później w Capim-Branco. Od nowego roku aż do uroczystości Trzech Króli, którą z powodu dżdżu obchodziliśmy w namiocie, podróż nasza nie doznała żadnego urozmaicenia; dopiero po tem święcie zdarzały się raz po raz ciekawe przygody.

Dnia 7go stycznia wróciła pogoda, ale nam się zwierzęta rozbiegły. Użyłem wszystkich środków, które były w mojej mocy, by je pospędzać i zgromadzić stadko, a gdy po długiej bieganinie zdawało się, że dzieło dokonane, podążyłem w towarzystwie jednego

braciszka naprzód, by wybrać miejsce postoju i utwierdzić w ziemi pale, do których miano przymocować namioty. Ale wyprzedziwszy znacznie karawanę i poczyniwszy jak najdokładniej wszelkie przygotowania, daremnie wyglądamy pozostałych w drodze towarzyszy. Noc zapada a tu obok nas ani żywej duszy w całej okolicy. Szukamy, wołamy długo, długo, aż nareszcie gdzieś z dali dochodzą nas rozpaczliwe głosy. Krzyczymy i my co sił i gardła starczy, aby wśród ciemności wzkazać przybywającym kierunek jazdy. Jakoż po chwili zjawiają się br. Silwiusz Milanesio, Minguzzi i Grosso, znurzeni i zziajani ciągłem popychaniem i rwaniem mułów, które w żaden sposób nie chciały iść w wskazanym kierunku. Po woli nadchodzą i inni równie zmartwieni i zmęczeni. Nareszcie zebrało się całe towarzystwo ale bez jednego muła, który dzięki nieprzejrzanym ciemnościom zabłąkał się w lesie. Nocą nie było można myśleć o jakichkolwiek poszukiwaniach. Przywiedziony do ostateczności tak niepomyślnym obrotem rzeczy, kazałem przygotować wielki stos chrusta i drzewa i rozniecić ogień. Zrazu zdziwienie ogarnęło wszystkich, ale gdy spostrzegli, że kłębiący się dym i ogień gnany wiatr począł przenikać głębie leśne i gdy wskutek tego ujrzeli muła na złamania karku ku nam pędzącego, zrozumieli mój pomysł i nie mało się z niego ucieszli. Niestety radość nie mogła być zupełna, bo szanoly muł, przedzierając się przez gęstwiny zgubił swój ciężar. Poszliśmy natychmiast odszukać zagubionych rzeczy i odnaleźliśmy woreczek z mąką na hostye, ale z bólem serca zauważyliśmy, że inna część zawiniątka była się już spaliła. Ten sam los spotkał krzesło, które było jedynym sprzętem, jakiśmy do nowej osady wieźli.

W niedzielę 12^{go} stycznia nie mogłem mszy św. odprawiać. Poprzedniego dnia pospieszyłem naprzód do osady doktora Emanuela Joachima Dos Santos, ażeby we właściwym czasie zaradzić główniejszym potrzebom zdążających za mną towarzyszy, których się spodziewałem na dwunastą w południe, a którzy się ledwo późnym wieczorem przywlekli. I cóż znowu zaszło? Otóż różne przygody. Nasamprzód jedno zwierzę padło a inne były niezmiernie znużone. Pewien braciszek litując się nad swym mułem, o którym sądził, że jest bardziej zmęczony, niż w samej rzeczy było, zsunął się na ziemię i począł iść pieszo, a chcąc mułowi zupełnie pofolgować, postanowił nadać mu na jakiś czas całkowitą wolność. Ale nim uszedł sto kroków, zwierzę otrząsnęło się, zaryczało na całe gardło, a czując się swobodnem, rzuciło się galopem w blizki las. Jeździec zawstydzony takim figlem, puścił się w tak zapamiętałą pogoń, że nakoniec i muła z oczu stracił i zbił się z drogi. Błąkał się długo po lesie i dopiero po kilku godzinach stanął bez tchu przy karawanie, która z niecierpliwością nań czekała. W osadzie p. Dos Santos podejmowano nas z największą uprzejmością i odgadywano nasze potrzeby, za co poczuwam się do obowiązku



Widok rzeki Neuquen z Chosmalal.

pelecenia tej zacnej rodziny wraz z familią p. Borgesa i p. Piotra Fernandeza modlitwom Najprzewielebniejszego Ojca. Zaopatrzyliśmy się tam w potrzebny wikt na dalszą drogę i po całym tygodniu najuciążliwszej jazdy stanęliśmy u celu podróży, w Barreiro.

Dzień 18^{ty} stycznia 1902 r. — Obfite żniwo. — Bogactwo misyjne.

Kiedy z daleka wskazałem towarzyszom miejsce naszego przyszłego pobytu, wyrwał się z wszystkich piersi głośny okrzyk radości, który brzmiał długo, rozlegał się po lasach i wzbił się pod niebiosa; nie wiem, czy krzyżownicy na widok świętej Jerozolimy byli przejęci większem uniesieniem. Wróg ludzkości, urażony naszym świętym zapałem, chciał natychmiast wywrzeć swą złość i zemstę. Kiedyśmy już dojechali do mety i szukali najodpowiedniejszego miejsca pod namioty,

nagle mój muł zarył nozdrzami ziemię, bo wpadł w głębokie bagno pokryte zieloną trawą; powstał wprawdzie zaraz, lecz po chwili znowu upadł, przyczem i ja zleciałem przez jego szyję i łeb, dziękując P. Bogu, żem z tego przypadku cało wyszedł. Znalazłszy miejsce odpowiadające zupełnie planom przyszłej stacyi misyjnej, zeszliśmy z mułów, uklękneliśmy i ucałowali ową dziewiczą ziemię, na której za pomocą Bożą wzniesiemy pierwszą chatę i pierwszą kaplicę tej misyi. Działo się to o godzinie czwartej po południu, dnia 18go stycznia, w sobotę i wigilię Najśw. Imienia Jezus.

Nazajutrz ustawiliśmy na ołtarzu statuę Najsł. Serca Pana Jezusa, który swym rzewnym wyrazem twarzy koi niewymownie nasze cierpienia i tutaj po raz pierwszy złożyliśmy Niepokalaną Ofiarę Ojcu wszech stworzeń i wszyscy odmówiliśmy z żywą wiarą przepisany przez chwalebnie nam panującego Leona XIII akt poświęcenia się Najsł. Sercu... *„Bądź wreszcie królem tych wszystkich, którzy pozostają w dawnych błędach pogaństwa, i racz ich łaskawie z ciemności powołać do światłości Boskiej i królestwa Bożego...“*

Następnie wysłałem posłańców do najbliższego urzędu telegraficznego (odległego 40 klm.), by uwiadomić ks. Malana o naszem przybyciu i poprosić naszego wspaniałomyślnego dobroczyńcę p. Fernandeza o żywność. Indyanie się dotychczas nie zjawili i jest to tymczasem okoliczność bardzo pomyślna, bo nie wiedziałbym co sobie z nimi poradzić, rozporządzając tak ograniczonymi zasobami ubiorów, pościeli, pokarmów i t. d. W każdym razie ufamy w Opatrzność Boską i ofiarność naszych Pomocników. Otaczają nas niekończone obszary puszcz; między nami a Cuyabà rozciąga się przestrzeń 500 klm., na której koczują niebezpieczni Indyanie. Jedynym znakiem cywilizacyi są druty telegraficzne, których pale służą nam za wskazówki w naszych podróżach i wycieczkach. Na północ od Bareiro leżą dalsze puszcze stanu Matto Grosso, puszcze bezdenne, bezbrzeżne, puszcze, w których w odległości 1500 klm. niema osady ucywilizowanej, puszcze, w których mieszkają i walczą zajadli Indyanie. Po tych wzmiankach zbyteczną jest rzeczą rozwodzić się nad naszemi potrzebami, które są bardzo liczne i piekące. Mojem zdaniem jest to najtrudniejsza, najuboższa i najbardziej zagrożona salezyańska stacya misyjna.

List niniejszy... spisałem na stole sporządzonym z trzcin, na którym co rano kładziemy kamień z relikwiami i odprawiamy Mszę św. W tej oto chwili rzęsisty deszcz pada, przenika płótno namiotowe i zmusza mnie do przerwy... Ponieważ wyżej wspomniałem o ołtarzu, dorzucę słówko o naszej kaplicy. Nakrycie łóżka, to sufit i sklepienie; jedna kółdra stanowi tylną ścianę kaplicy a druga pokrywa ten właśnie jedyny w swym rodzaju stół. Co rano zawieszamy jeszcze dwa koce po bokach a ziemię wyścielamy dwiema skórami wołowemi. Tak wygląda kaplica, w której 31go stycznia oprawialiśmy z rozrzewnieniem nabożeństwo żałobne za ukochanego i nieodżałowanego Założyciela zgromadzenia naszego Z tego opisu kaplicy można wnioskować, czem są i jakie są refektarz, sypialnia i t. d. Wczoraj rano, gdy byłem zajęty zawieszaniem koców, spostrzegłem w ich zwojach jadowitego węża, który o mało mnie nie ukąsił. Nasze najbliższe otoczenie zmienia powoli swe kształty. Zakładamy drogi, wyrównujemy teren, obrabiamy pale do ogrodzenia osady, przygotowujemy rolę pod zasiew i wśród tych zajęć materyalnych, osładzanych modlitwą, czas z taką chyżością upływa, że aniśmy nie zauważyli, iż już pół miesiąca zamieszkujemy to straszne odosobnienie. Tuszę, że wkrótce będziemy mogli wznieść jaką chatę, atoli nie będzie jeszcze można przechowywać Przenajświętszego Sakramentu, a to nas najbardziej boli.

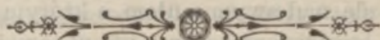
Módl się, Najprzew. Ojcze, i każ się modlić za twe dziatki zabłąkane i opuszczone w tych dziewiczych lasach. Łatwo sobie wyobrazić jak tego potrzebujemy.

Z tej okazyi składam moje uszanowanie wszystkim drogim Przełożonym, szczególnie Przew. ks. Rinaldi'emu, który był raz moim pierwszym i ukochanym dyrektorem; a ty, drogi Ojcze, pozwól, bym Ci ucałował rękę w imieniu wszystkich współbraci i prosił o Twe ojcowskie błogosławieństwo.

Twój

najprzywiązańszy syn w Sercu P. Jezusa

Ks. Jan Balzola.





O! której berła ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha;
O Gwiazdo morska, o święta Dziewico,
Nadziei moich niebieska kotwico!

Ciebie na pomoc błędny żeglarz wzywa,
Sporzyj na jakiem strasznem morzu pływa!
Jedni rozbici na dnie morskiem giną,
Drudzy do Ciebie po ratunek płyną.

Szczęśliwi, którzy ominęli skały,
A przepłynąwszy pełne zdrady wały,
Na brzeg bezpiecznie życie swe przenoszą
I padłszy na twarz, dzięki Ci zanoszą.

Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi,
Już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi;
Lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie,
Świecić mi będą same nocne cienie.

O jakaż ufność w mem się sercu rodzi,
Że Cię zwać Matką, zwać synem się godzi,
Na srogich gniewach fal morskich popłynę,
Pewien Twej łaski wśród zguby nie zginę.

Wyraz wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam z sercem przepełnionem bezgraniczną wdzięcznością najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę doznaną przy egzaminie. Będąc od dłuższych lat bez egzaminu i na stanowisku z rodziną niezabezpieczony, nie mogłem znaleźć przyjaciela, któryby mi dopomógł w mej biedzie przyjść do kawałka pewnego chleba i podał mi rękę skutecznej pomocy. Czując się więc zupełnie opuszczony, udałem się z całą ufnością z prośbą o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, a Ona wysłuchawszy gorących próśb moich, wyświadczyła mi łaskę i udzieliła mi takiej pomocy, że wspomniany egzamin pomyślnie złożyłem. Przesyłając zatem Przewielebnemu ks. Dyrektorowi przekazem 5 koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i do Najsłodszego Serca Pana Jezusa, proszę tę potężną Wspomożycielkę, aby mnie i nadal z swej opieki nie wypuszczała. — To moje podziękowanie za doznaną łaskę prosiłbym ogłosić w *Wiadomościach Salezyańskich* dla przykładu wiernych, by każdy w potrzebach swoich szukał również pociechy u Najśw. Panny Maryi, która swej pomocy nie odmawia nikomu, kto się tylko szczerze i z całą ufnością do Niej udaje.

Mołodysłów (Galicya), 27go grudnia 1902 r.

MICHAŁ JACIOWY, kierownik szkoły.

* *
*

Szereg łask.

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku nawiedził nas Pan Bóg wielkiemi strapieniami. Trzech synków chorowało nam kolejno na szkarlatynę, która w naszem mieście epidemicznie grasowała. Po nich zasłabła jedyna córeczka nasza na koklusz połączony z wybuchem krwi z płuc. Przeszło trzy miesiące spędzałam bezsenne noce pomiędzy nadzieją a trwogą o życie najdroższych istot. Dzięki Naj-

słodszemu Sercu P. Jezusa i Najświętszej Wspomożycielce Wiernych, którą o ratunek błagałam, wszystkie dzieci przyszły do zdrowia. — Wywiązując się z ślubu uczynionego Matce Najświętszej, posyłam przekazem skromną ofiarę na zakład w Oświęcimiu i składam Jej publiczne dzięki, prosząc o ogłoszenie niniejszego listu w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Stryj (Galicya), 11go stycznia 1903 r.

WANDA BREITMEIEROWA
żona c. k. drogomistrza.

***

Marya ratuje życie.

Wywiązuję się z obietnicy uczynionej w bardzo niebezpiecznej chwili życia. Jestem już od dawna bardzo słaba w grudniu dostałam, jak już wiele razy, silnego wybuchu krwi. W tem niebezpieczeństwie prosiłam Najśw. Maryę Pannę, Wspomożycielkę Wiernych, żeby mnie przy życiu zachować raczyła. Jakoż zostałam wysłuchana. Za tę łaskę dziękuję Matce Najśw. tem goręcej, że jestem matką trojga dzieci. Posyłam drobny dar 6 marek na Mszę św. i na modlitwy do Pana Boga o lepsze zdrowie.

Łagiewniki (Górny Śląsk), 19go stycznia 1903 r.

FRANCISZKA GOLLA.

***

Wymiar sprawiedliwości.

... Proszę podać do druku do *Wiadomości Salezyańskich*, co następuje. Prześladowany i przyciśnięty przez nieprzyjaciół, zwróciłem się, jak zwykle, z prośbą o pomoc i ratunek do Niebieskiej Adwokatki, Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, odprawiając w tym celu nowennę i ślubując uczynić o łasce wzmiankę we *Wiadomościach Salezyańskich*, jeśli wysłuchany będę. Istotnie pomoc Najśw. Wspomożycielki sprawiła, że osiągnąłem, o com prosił, bo nie tylko wyszedłem cało i z honorem z zawikłań, ale nawet zyskałem to, czego mi poprzednio całe lata odmawiano. — Cześć niech będzie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, bo szczera ucieczka do niej nikogo nie zawodzi. Równocześnie przesyłam 2 korony na odprawienie Mszy św. dziękczynnej a 2 korony na potrzeby Waszego Wielebnego Zgromadzenia.

Izdebnik (Galicya), 14go stycznia 1903 r.

F. GATLIK.

***

Uzdrowienie sługi.

... Proszę o łaskawe umieszczenie we *Wiadomościach Salezyańskich* następującego podziękowania. W jesieni r. 1902 zachorowała moja służąca, która od czterech lat u mnie służy, na ciężkie zapalenie płuc. Lekarz nie robił najmniejszej nadziei wyzdrowienia i stan jej był tak groźny, że chwile jej życia były już policzone. Wtedy ofiarowałam ją i modliłam się do Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, prosząc o jej życie i zdrowie i dodając przyrzeczenie, że doznaną łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich* ogłoszę. Służąca moja cudem wyzdrowiała i znowu u mnie pełni swoje obowiązki. Składam więc gorące podziękowanie Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, i posyłam 2 korony na Mszę św.

Michalewice (Galicya), 4go stycznia 1903 r.

A. SLOTOŁOWICZÓWNA.

***

Odsyłam 4 korony na podziękowanie za wyzdrowienie mojej córeczki Maryi. Jakaś nieubłagana choroba ją przez dłuższy czas dręczyła. Jej ciało było długi czas pokryte tak bolesnymi wyrzutami, że nie wiedząc jak drogiemu niemowlęciu ulżyć, myślałem już prosić Ojca Niebieskiego, aby tego aniołka do siebie powołał. Wtem przyszło mi na myśl złożyć małą ofiarę na cele salezyańskie i zacząłem się modlić do Najśw. Wspomożycielki Wiernych. Od tej chwili dziecko zaczęło powoli do zdrowia przychodzić a teraz jest całkowicie zdrowe. Za to zasyłam serdeczne dzięki P. Bogu i Wspomożeniu Wiernych, oraz proszę Ojców o modlitwy.

Dawidkowce (Galicya), 12go stycznia 1903 r.

TOMASZ ŻARSKI.

***

Najpokorniejsze dzięki składam Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych za cudowne uzdrowienie ręki mojego męża, który prawie przez cały rok ręką ruszać nie mógł. Gdy liczne ziemskie lekarstwa, o które się postarałam, nie odniosły pożądanego skutku, przestałam pokładać w nich nadziei i oddałam męża Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie, Wspo-

możeniu Wiernych, przyrzekając, że łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich* ogłoszę. Po odprawieniu nowenny zostaliśmy wysłuchani, bo teraz jest zupełnie zdrów i może swobodnie pracować. Posyłam 3 korony i proszę odprawić Mszę św. na podziękowanie.

Uwisła (Galicya), 28go stycznia 1903 r.

KAROLINA JASTRZĘBSKA.

***

Dziękują Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie a mianowicie na zakład oświęcimski także następujące osoby:

St. hr. Drohojowska, *Tułkowice* (Galicya); Marya Komalikowa, *Szopinice* (Górny Śląsk); Józef Czopanowski, kierownik szkoły, *Jarosław* (Galicya); Marcin Wiewiórka, *Kurów* (Galicya); Józef Imielski, *Kamity* (Śląsk Austryacki); M. Obrz, *Suchrów* (Galicya); Józefa Świeżowa, *Sandowice* (Górny Śląsk); Franciszek Kołłątaj, *Kraków* (Galicya); Alojzy Szylowski, *Trędowacz* (Galicya); Stanisław Łosiowski, *Podgórze* (Galicya); A. Wiśniewski, *Kurnik* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Aleksander Kopczyński, *Niedola* (Prusy Zachodnie); M. Nowak, *Ustrón* (Galicya); Józef Killski, *Wieliczka* (Galicya); Leonia Błaszkiewicz, *Brzeźnica* (Galicya); Piotr Czeladyn, *Młoszowa* (Galicya); Tekla Kurek, *Młoszowa* (Galicya); Wojciech Benedykt Graboś, *Psary* (Górny Śląsk); Julian Szumilas, *Rudnik* (Galicya); Janina Wierzbicka, *Złoczów* (Galicya); Malwina Janowska, *Kończyska* (Galicya); Wiktor Amba, *Chlebowice Wielkie* (Galicya); Emilia Kowalowa, *Buczacz* (Galicya); Ks. Tadeusz Juszczakiewicz, *Radziechowy* (Galicya); Piotr Czeleńskiewicz, *Stubienko* (Galicya); Władysław Miądowicz, *Witten* (Prowincya nadreńska); Ks. Jakób Drzewicki, *Lutcza* (Galicya); H. Kubala, *Lwów*; Wł. Prokopowicz, *Krasnostawiec* (Galicya); Pieniężna, *Grembów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wincenty Smyła, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Andrzej Bisztyga, *Czułów* (Galicya); Anna Furmankiewiczowa, *Wieliczka* (Galicya); Olga Skulska, *Bohorodczany* (Galicya); Klotylda Kraussowa, *Kołomyja* (Galicya); Marya Cholawska, *Bezmichowa górna* (Galicya); Marya Maryniak, *Stryj* (Galicya); Brat Adam Kłus, *Sędziszów* (Galicya); A. Dorożyńska, *Lwów* (Galicya); Paulina Siwica, *Wirek* (Górny Śląsk); F. K., *Zakopane* (Galicya); Kazimierz Figiel, Maryanna Nowak, Wawrzyn Hojnacki, *Guajavira* (Brazylia); N. N., *Koźmin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Błażej i Marya Lassok, *Świętochłowice* (Górny Śląsk); Stanisława Rymarkiewiczowa, *Rogoźno* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Świder, *Sadzawka* (Górny Śląsk); W. Krzymiński, *Brunów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wojciech Konieczny, *Dakowy mokre* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Rozalczak, *Opalenica* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Adam Bartosiewicz, *Cerro Cora* (Argentyna); F. Wolański, *Pleszew* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Augustyn Gryczman, *Starogliwice* (Górny Śląsk); Bronisław Cieszanowski, *Komorów* (Galicya); Józefa Lewicka, *Gromnik* (Galicya); Wilhelmina Felsztyńska, Marya Kuczyńska, *Przemyśl* (Galicya); Melchior Bożek, *Krassów* (Górny Śląsk); Otylda Stanicha, *Krysowice* (Galicya); Szymon Pasgreta, *Picsno* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Józef Dziurla, *Gorgoszewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Felicya Kayzerowa, *Złotkowice* (Galicya); Jan Smarzoch, *Dielnie Plania* (Górny Śląsk); Marya Lacek, Marya Skwarek, Magdalena Jurczak, *Jordanów* (Galicya); Paweł Olearnik, *Lwów* (Galicya); Józef Ruciński, *Łubienko* (Galicya); Pelagia Friedel, Emilia Hoppe, *Janowice* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Karol Drzyzga, *Królewska huta* (Górny Śląsk); Joanna Nowak, *Chorzów* (Górny Śląsk); Jan Dudziński, *Wołosów* (Galicya); Adam Piotrowski, *Mroczno* (Prusy Zachodnie); Agnieszka Dzieńdzielewska, *Gorzdzcy* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Anna Heska, *Tarnów* (Galicya); P. W., *Lubom* (Górny Śląsk); N. N., *Pogutki* (Prusy Zachodnie); Paulina Arndt, *Orzegów* (Górny Śląsk); Jan Święch, *Jadachy* (Galicya); Stefan Chmiel, *Łopuszany* (Galicya); Antoni Goral, *Miasteczko* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Eleonora Świderska, Marya Ceryacka, *Blumenau* (Brazylia); Józef Kalinowski, *Bienkówka* (Prusy Zachodnie); Chrzanowska, *Bienkówka* (Prusy Zachodnie).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





EUROPA.

Z Oświęcimia. Dnia 31go stycznia odprawiono w ruinach podominikańskich uroczystą Mszę św. żałobną za spokój duszy ś. p. ks. Jana Bosko i za wszystkich zmarłych Pomocników i Pomocnice salezyańskie. Cały zakład modlił się za swego najdroższego Ojca i za swych dobrodziejów, a Anioł Zgromadzenia Salezyańskiego, tak trafnie odbity na okładce *Wiadomości*, błagał Najwyższego, aby duch ks. Bosko zawsze i wszędzie przejmował: wzmacniał wszystkich tych, którzy pracują na niwie salezyańskiej, czy to jako członkowie Zgromadzenia, czy to jako Pomocnicy. Ojciec nasz patrzał z upodobaniem z Nieba na swych synów i błogosławił zakładowi, jego przełożonym, uczniom i dobrodziejom.

Dnia 1go lutego obchodzono uroczystość św. Franciszka Salezego. Chociaż z powodu nagłych roztopów ziemia głęboko rozmiękła, na drogach świeciły kałuże a ulice pokryły się ogromnem błotem, nader liczny tłum mieszczan, okolicznej ludności i Górnoślązaków zebrał się na sumę w kościele parafialnym. Celebrował administrator parafii oświęcimskiej, Przew. ks. Jan Matoga. Wiel. ks. Gryglowski, wikary w Bobrku, miał kazanie o tej cnocie, która najbardziej w św. Franciszku Salezym jaśniała, t. j. o miłości chrześcijańskiej, i wypowiedział wiele pięknych i głębokich myśli o tym ważnym obowiązku każdego katolika. Rzeczą najbardziej charakteryzującą to solenne nabożeństwo, było wykonanie znanej mszy gregoryańskiej *Missa realis* H. Dumonta. Domy salezyańskie, stosując się do przepisów i pragnień swego Założyciela, uprawiają gorliwie obok muzyki śpiew gregoryański, który nadaje nabożeństwom kościelnym ton tak poważny i uroczysty. Dlatego z radością stwierdzamy fakt, że zakład oświęcimski także tę część wychowania pielęgnuje i że w tym względzie tak chlubnie o sobie zaświadczył przez to, iż cały dział studentów rzeczoną mszę z towarzyszeniem organów poprawnie wykonał.

Dień 2gi lutego zostanie w zakładzie i mieście pamiętny z powodu pierwszego przedstawienia teatralnego, które dla zabawy młodzieży zakładowej i dobrodziejów oświęcimskich urządzono. O znaczeniu takich przedstawień w wychowaniu, o warunkach, które się muszą sprawdzać, jeżeli teatrzyk ma się rzeczywiście stać środkiem wychowawczym i o zapatrywaniach ks. Bosko na tę sprawę, mówić będziemy, da Bóg doczekać, w przyszłym numerze majowym. Obecnie zaznaczamy tylko, że o ile komedya była znakomicie dobrana i treści zawierającej głęboką naukę moralną, o tyle całe urządzenie sceniczne pozostawiało pod wielu względami niemało do życzenia (co wypływa wprost z warunków finansowych zakładu). Odegrano komedyę *Dziedzictwo syna niewdzięcznego*, 5-cioaktowy utwór dramatyczny naszego ks. Jana Lemoyne, zastosowany do scen zakładów wychowawczych.* W końcu grano zabawną scenę *Zadowolonego szewca*. Jest to śpiew jednogłosowy naszego ks. biskupa Cagliero; poezya znanego ks. Francesii została przełożona na język polski i tworzy z typową, melodyjną muzyką całość tak miłego wrażenia, że na powszechne życzenie publiczności musiano śpiew ten powtórzyć. W przerwach grał kwartet smyczkowy z towarzyszeniem fortepianu.

* Komedya została wydana w polskim przekładzie i nabyć ją można w zakładzie oświęcimskim za 40 halery lub 40 fenigów. Dochód przeznaczony na tenże zakład.

Ponieważ w lutowym numerze nie mieliśmy sposobności wspomnieć o pewnej sprawie, która nam leżała na sercu, myślimy zająć się nią, krótko w niniejszym zeszycie. Chodzi tu o liczne dary, większe i mniejsze, którymi różni dobrodzieje zaszczycili nasz zakład z okazyi świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Żeby tylko o główniejszych wspomnieć, wymieniamy z wdzięcznością ofiary Gminy oświęcimskiej (100 k.) i Włosienicy (40 k.), Najprzew. ks. biskupa Józefa Pelczara (100 k.), J. O. ks. Ogińskiego (50 k. i kilka zajęcy), ks. Steczki, proboszcza w Polance (2 worki kaszy i ziemniaków), Wielebnych Sióstr Serafitek (ornat z wizerunkiem Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych), p. burmistrza Karola Śmieszka (zające i ryby), p. Matyszkiewicza (pewna ilość świec), p. Nowakowej (300 k.), p. Nowogrodzką (10 k. na gwiazdkę), p. Bieńkowskiego z Sosnowca (obraz Matki Boskiej Częstochowskiej), p. Wasylki ze Lwowa (skrzynia książek), pewnej panny z Dworów 60 k., p. Stankiewicza (który wymalował kurtynę i pomagał przy urządzeniu sceny) i p. Szczerbowskiego (który podarował portret ś. p. ks. Andrzeja Knycza i pracuje nad zasłoną dla naszego teatrzyku). Dla krótkości nie wyliczamy wielu innych panów i pań, którzy ofiarowali różne pożyteczne rzeczy, najczęściej szaty kościelne i zapasy żywności. Wszystkim tym Zacnym Dobrodziejom i Czcigodnym dobrodziejkom, którzy przy uroczystości Bożego Narodzenia nie zapomnieli o naszym zakładzie i hojnie go wsparli, wyrażamy na tem miejscu najszczersze podziękowanie i życzenia, aby P. Bóg im błogosławił w każdej sprawie i przedsięwzięciu.

Z Lublany *(Kraina)* piszą nam: ,,Rok mija, jak czynni i obrotni XX. Salezyanie osiedlili się w tutejszym zamku *Kroisenech* i zaczęli niezmordowanie pracować w duchu ks. Bosko, który sobie na polu historyi oświaty zdobył nieśmiertelną sławę opiekuna i zbawcy młodzieży. W tak krótkim czasie ugrupowało się już koło nich przeszło czterdziestu opuszczonych chłopców, którzy pod kierunkiem pedagogów tak doświadczonych a tak świadomych swego celu unikną rozbicia moralnego, które im groziło i wyrosną na ludzi pożytecznych sobie i społeczeństwu. W zakres naukowy zakładu wchodzą obecnie tylko klasy niższe, ale z czasem wcielone zostaną do programu także rzemiosła, rolnictwo i inne nauki potrzebne i pożyteczne.

Trzeba również uznać, że tutejsi Salezyanie, lubo się muszą codziennie liczyć z bardzo ograniczonymi środkami, nie tylko w istniejącym gmachu już wiele dokazali, ale prócz tego przeprowadzili znaczne roboty konstrukcyjne, podjęte w tym celu, aby zakład do bieżących potrzeb wychowawczych jak najbardziej zastosować. W rozwoju Zgromadzenia Salezyańskiego, od jego pierwszych początków w r. 1841 do dnia dzisiejszego, uderza nas fakt nader ciekawy. Jest nim ów dar rozumnego i szczęśliwego przekształcania nabytej własności według potrzeb i podług planu zgodnego przedewszystkiem z celem i zadaniem poszczególnych domów. Już ks. Bosko okazywał w tym względzie wielką bystrość i pewną obliczoną, pogodną trzeźwość. Obecnie w działalności ks. Rua widać na każdym kroku dowody tego ducha organizacyjnego, który się w wielkiej mierze i jego synom udziela. Tak i u nas księża Salezyanie umieli zaraz do zamku dobudować w bardzo stosownem miejscu skrzydło poboczne, które było absolutnie potrzebne dla utworzenia wysokiej i wielkiej sypialny, odpowiednich klas i warsztatów.

Praca tak cenna ze społecznego i humanitarnego punktu widzenia, znalazła w naszem mieście należną ocenę. Oprócz prywatnych dobroczynności zawiązał się pod protekcyą szlachetnej żony namiestnika baronowej *Olgi Neinowej* z hrabiów *Apraxin* komitet salezyański, który ma rozpocząć swą działalność w przyszłem lecie i o którego krokach nie omieszkamy Wielebnego ks. Redaktora poinformować.''

Odjazd misyonarzy salezyańskich. — Jak Najprzew. ks. Michał Rua Przezacnym Czytelnikom w swem sprawozdaniu rocznem doniósł, 4go grudnia z. r., w turyńskiej świątyni Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, odbyło się uroczyste pożegnanie naszych misyonarzy, udających się do dalekich krain amerykańskich. Już to 26ty rok, jak się ta funkcya powtarza; w tym przeciągu czasu nastąpiło 36 wyjazdów a do 1200 doszła liczba Salezyanów, którzy poświęciwszy wszelkie ziemskie uczucia na ołtarzu miłości bliźniego, pobiegli na pole nadzwyczajnych mozołów, które im niepohamowany w swej gorliwości ks. Bosko wskazał. Około godziny 3ciej z południa po czytaniu nabożnej książki i odśpiewaniu pieśni, wstąpił na ambonę ks. Juliusz Barberis, wyręczając ks. misyonarza Józefa Misierego, który niespodzianie zaniemógł. Przemawiał z głęboką świadomością rzeczy i faktów, z wewnętrzem przekonaniem i gorącym zapałem, wymownie i porywająco. Zestawił najprzód dokładny obraz czynności misyi między ludami uobyczajonymi, wśród których wiara, pobożność i moralność coraz to głębsze zapuszcza korzenie. Następnie przystąpił do dzikich plemion. Wspomniał, że księdzu Bosko się zdawało, że z poza rozhukanych fal atlantyckich, tam skądś od południowego kresu Ameryki dochodzą jego uszu jakieś rozpaczliwe jęki ludów, które nowoczesna cywilizacya skazała na zagładę, i objaśnił, jakie stąd w sercu jego powstawały uczucia i jakie w nim rodziły się i dojrzewały zamiary.

Po odśpiewaniu litanii loretańskiej arcybiskup turyński, ks. kard. Richelmy, udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Następnie odmówiono rytualne modlitwy za podróżujących. Ks. Kardynał wzmocniwszy odjeżdzających swem błogosławieństwem, odezwał się w gorące słowa zachęty, wzywając ich, by jako kapłani prawdziwego Boga pod opieką Maryi, Wspomożycielki Wiernych, obalali królestwo grzechowe, łamali berła pogańskie i wywracali trony bożków kruchych i martwych.

Wreszcie nastąpiła wzruszająca scena ostatniego uścisku i pożegnania. Wszyscy misyonarze rzucali się rozczuleni najprzód w objęcia ks. Rua, który wówczas jaśniał jak anioł opromieniony blaskiem i chwałą i każdemu szeptał do ucha jakieś tajemnicze słowo, które wszystkich przemieniało w bohaterów a cichym i rzewnym łzom nadawało nieziemską wartość...

Wyjechali i przebyli już przestworza morskie, które ich długo długo kołysały, raz się niby do nich uśmiechając, raz niby mrucząc żartobliwie, niekiedy wyjąc okropnie; stanęli już w nieznanych krajach i zaczęli wpisywać do niebieskiej księgi Apostolstwa katolickiego strony pełne tajnych i ukrytych prac, trudów, poświęceń i ofiar.

AZYA.

Nazaret. — Niezawodnie wiadomo naszym Przezacnym Czytelnikom, że w rodzinnej wiosce Najśw. Panny Maryi, w Nazarecie, istnieje zakład salezyański, w którym przeszło 30 sierot otrzymuje zupełne utrzymanie i wykształcenie. Otóż początkom tego zakładu stawiano niezliczone trudności. Dyrektor ks. A. Brun znajdował się często w położeniu godne wszelkiego pożałowania. Atoli po niejakim czasie wionął wiatr pomyślniejszy i uzyskano od rządu zezwolenie na wybudowanie nowego domu. Czas już ostateczny, aby się wzięto do tego dzieła, bo obecnie przełożeni i chłopcy sypiają w nędznych szałasach, które grożą na seryo zawaleniem i przypominają żywo wiszący miecz Damoklesa. Budowę już rozpoczęto. Opatrzność Boska, stanowi jedyny punkt oparcia ks. Bruna, który musi baczyć na wychowanie młodzieży i starac się o chleb dla niej, a prócz tego myśleć o budowie i troszczyć się o potrzebne fundusze. Łatwo więc zrozumieć, z jaką wdzięcznością przyjmuje jakiekolwiek ofiary.

Niektóre życzliwe osoby wysłały do rządu carogrodzkiego sprawozdanie z celu i skutków naszej pracy w Nazarecie. Sułtan chcąc dać dowód swej protekcyi i poważania dla ks. Bruna zamianował go *komendorem południa.* Ten pierwszy order i tytuł, który Sułtan udziela ksiedzu Salezyaninowi, zaszczyca całe Zgromadzenie a szczególnie ks. Bruna, który już przeszło dwadzieścia lat pracuje z wytężeniem sił swoich na polu miłości bliźniego.

Akt wręczenia odznaczenia zbiegł się z nadzwyczaj ciekawemi i wyjątkowemi okolicznościami. Reprezentant sułtana przybył do Nazaretu z kapelą wojskową, wszedł do zakładu, pytał o przełożonego, szukał po domu i (*risum teneatis, amici*) znalazł go w kuchni, gotującego zupę dla swych sierot. Kapela zagrała na podwórzu marsza cesarskiego a tam w kuchni odbył się akt godny lepszego miejsca i otoczenia. Reprezentant wypowiedział mowę na cześć odznaczonego kapłana, który zrzuciwszy z siebie czemprędzej zapaskę, stał zmieszany za piecem kuchennym, wśród garnków, talerzy i kotłów. Mowa kończyła się temi słowy: ,,Gdy na twych piersiach zabłyśnie medal Jego Cesarkiej Mości, lud przyklaskując Ci radośnie, rzeknie do swych dzieci: « Oto wasz zbawca i was ojciec! »''

AFRYKA.

Z Tunizu pisze nam Salezyanin ks. Ghione: ,,... Kto po raz pierwszy przybywa do Tunizu, położonego na sławnej ziemi kartagińskiej, na której rozgrywały się przed wiekami liczne krwawe i pamiętne zapasy dwóch potężnych narodów, doznaje już przy wejściu do miasta dziwnego wrażenia. Wylądowawszy bowiem i minąwszy olbrzymie magazyny portowe, wchodzi do dzielnicy ciekawej z tego powodu, że jest wyścielona chaosem domków nizkich i jednostajnych. Dopiero po pewnym czasie dostrzega się połacie większych i rozmaitych kamienic, które tworzą miasto czysto europejskie, zamieszkałe przez ludzi najróżniejszych ras, najrozmaitszych narodowości, najzabawniejszych ubiorów i najodrębniejszego majątku. Gdyby się tu zjawił nawet w rynku lub na na głównych ulicach waryat europejski w samej koszuli, lub w koszuli, surducie i kamizelce, lub też w samych spodniach, nikt nie zwracałby na niego uwagi, niktby nie wybuchnął śmiechem, każdy uważałby go za jednego z arabskich młodzieńców, oddanych sprzedawaniu gazet.

W tej części miasta, która przed wiekami była pusta i próżna, został wystawiony na sprzedaż apostoł miłości chrześcijański, św. Wincenty a Paulo. Tutaj kupcy badali go jak jakie zwierzę, jak konia lub wołu. Przed jednym otwierał usta i pokazywał zęby; drugi macał mu żebra, inni oglądali zadane mu przez okrutnych panów rany, inni zmuszali go do chodu, do biegu, dźwigania ciężarów i borykania się z niewolnikami.

Minąwszy nową, wspaniałą katedrę i piękny pałac ministra francuskiego, dochodzimy do wielkiej *bramy francuskiej*, po za którą rozpościera się

trzecia, najobszerniejsza i najdawniejsza część miasta, zamieszkała głównie przez Włochów, Maltczyków, Żydów i Arabów. Ulice kręte i wązkie; domy białe, jednopiętrowe otoczone ogródkiem. Ani jednego rynku, ani jednego ogrodu publicznego, ani jednej alei, ani poczciwej ulicy; przejazd dorożką jest niemożliwy. Pomieszkania leżą poniżej poziomu ulic, nie mają okien ni kominów, a jeden i ten sam pokój służy najczęściej za pokój sypialny, za sklep, kuchnię, pracownię, warsztat, magazyn i chlew.

Wreszcie dochodzimy do ulic targowych *(souk)*, które ogromnie przybysza zajmują. Na stołach pokrytych najróżniejszymi towarami spostrzega Europejczyk przedmioty w najwyższym stopniu ciekawe i zajmujące. Jaskrawą nowość stanowią również pleczyści Arabowie, którzy stoją na ulicy, gotowi wykonać na poczekaniu jakąkolwiek robotę wchodzącą w zakres jakiegokolwiek rzemiosła. A dopiero te okna wystawowe z drogimi ubiorami, zdobnymi w złote i srebrne hafty, te stosy iskrzących się dywanów, rożnokolorowych płocien, te bazary rozmaite jak muzea a zaopatrzone w broń i sukna konstantynopolskie, syryjskie i perskie! Wygląd arabskiego *souk* zmienia się co godzina, zawsze bawi, zawsze zajmuje i pociąga.

Po tych ulicach w samym roku 1650 prowadzono na sprzedaż 6000 niewolników, związanych łańcuchami, pokrytych ranami, skrawionych, zelżonych, zhańbionych i upokorzonych. Tutaj rzesze wyznawców wiary Chrystusowej odbyły swoje fizyczne i moralne męczeństwo i tutaj został 10go kwietnia 1460 r. ukamieniowany i spalony na stosie bł. Antoni Neyrot, dominikanin, którego relikwie znajdują się obecnie w Rivoli pod Turynem.

Dziś się, dzięki Bogu, okrucieństwa te nie powtarzają, ale jeszcze dość często słychać, że Arabowie porywają chłopców chrześcijańskich i powszechnie wiadomo, że inne bardzo liczne niebezpieczeństwa nastają wszędzie na życie, zdrowie i cnotę młodzieży, dla której należałoby założyć kilkanaście nie kaplic świątecznych ale raczej, że tak powiem, kaplic codziennych. Skorom się tylko zdołał zoryentować w tym ciekawym świecie, mimo licznych zatrudnień, wszcząłem zabiegi o otwarcie takiej ochronki. Po siedmiu miesiącach szukania, kołatania i błagania znalazłem odpowiedne miejsce: w przeciągu dwóch miesięcy przekształcono je stosownie do potrzeb i obecnie uczęszcza do kaplicy przeszło 300 chłopców, którzy się nawet już przed oznaczoną godziną do niej przez mur przedostają. Nazwałem ją *kaplicą internacyonalną św. Franciszka Salezego*, ponieważ zbierają się w niej chłopcy różnych narodowości, swar i języków.

Dziś właśnie zaszedł tu następujący wypadek. Około południa wpada do furty jakaś kobieta z dziecięciem na ręku, blada i przelęknięta. Nie pytając się nikogo o pozwolenie, wchodzi czemprędzej na dziedziniec, ogląda się niespokojnie na wszystkie strony a wreszcie spostrzegłszy dwóch chłopczyków, którzy się niewinnie bawili, westchnęła, podniosły oczy do góry, przystąpiła do nich, ucałowała ich główki i rzekła: ,,Mój Boże!... Zdrowiście?... Nie ruszajcie mi się stąd, aż przyjdę po was.“ Gdym się do niej przybliżył. rzekła z uszanowaniem: ,,O! Przewielebny Ojcze! przed kilku minutami Arabowie porwali tu w pobliżu trzech chłopców, włożyli ich do worków i już myśleli z nimi uchodzić, gdy zostali wykryci i wraz z wybawionemi dziećmi poprowadzeni na policyę.“

AMERYKA.

Villa Colon (*Uruguay*). — Kollegium Piusa IX w Villa Colon obchodziło w zeszłym czerwcu 25tą rocznicę swego założenia i rownocześnie zakładało kamień węgielny pod monument najdroższego ks. biskupa Alojzego Lasagni, którego życiorys zaczęliśmy w naszem czasopiśmie ogłaszać. Między uczestnikami święta zajmowali przedniejsze miejsce ks. arcybiskup, przedstawiciele zakonów i dawni wychowankowie zakładu. W czasie braterskiej uczty p. dr. Bernard Ferrés odczytał telegramy i adresy księży biskupów Isasa, Cagliero i Stelli oraz doktorów Alojzego Piotra Lenguas, Alojzego Piniero del Campo, ks. Fryderyka R. Vidielli, ks. Alfonsa Criady i wielu innych. Wszystkie adresy były nacechowane najżyczliwszem przywiązaniem i najszczerszą pochwałą Zgromadzenia salezyańskiego, kollegium Piusa IX i nieprzerwanej, energicznej pracy tego nadzwyczajnego mistrza i apostoła, jakim był nieodżałowany ks. biskup Lasagna. — Na miejscu, gdzie powstanie monument, przemawiali: p. dr. Ferrés i p. Artur Rivas, delegat klubu katolickiego w Las Piedras. Pod kamieniem poświęconym przez ks. arcybiskupa Solera umieszczono zwykłe dokumenta. Na życzenie wielu osób wybito na tę uroczystość medale pamiątkowe z popiersiem ks. biskupa Lasagni i z napisami: ,,Ks. biskup Lasagna, apostoł wychowania, męczennik swej gorliwości apostolskiej“ i ,,Poświęcenie kamienia węgielnego pod monument ks. biskupa Lasagni w kollegium Piusa IX. 25go maja 1902 r.“



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Anioł August, — *Gorasdże*, Górny Śląsk.
X. Bączewski Paweł, — *Borzęcin*, Galicya.
Barantowa Maryanna, — *Sokowicz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bielke Karol, — *Juvisy*, Francya.
Bysikiewicz Jadwiga, — *Kwidzyn*, Prusy Zachodnie.
Czernik Marya, — *Mieczna*, Górny Śląsk.
Dąbrowska Anna, — *Gwoździec*, Galicya.
Dąbrowski Franciszek, — *Kopanina*, Górny Śląsk.
Degorski Teofil, — *Buk*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Depowski Jan, — *Tarnów*, Galicya.
Dudek Leopold, — *Bytom*, Górny Śląsk.
X. Ertmann Kazimierz, — *Kwieciszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Felt Antoni, — *Jerzyce*, Poznań.
Filutowicz Apolonia, — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gatlik Tomasz, — *Krzywaczka*, Galicya.
Głuch Marya, — *Chorzów*, Górny Śląsk.
Janas Augustyn, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jantecka Anna, — *Guhrau*, Górny Śląsk.
Kastura Ewa, — *Bogucice*, Górny Śląsk.
Krakowska Marya, — *Warszta*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Krupa Jakób, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kucharczyk Stefan, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
X. Kulesza Juliusz, — *Miłosław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Langosch Katarzyna, — *St. Dąbrowa*, Górny Śląsk.
X. Laskowski Leon, — Poznań.
Ligen Agnieszka, — *Zaborze*, Górny Śląsk.
Lis Jadwiga, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Marek Małgorzata, — *Dziergowice*, Górny Śląsk.
Michalska Helena, — *Kopaszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Musiał Jacek, — *Podgórze*, Galicya.
Mykietnik Włodzimierz, — *Lwów*, Galicya.
X. Niedbał Antoni, — *Cerekwica*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Oświęcimski Józef, dziekan, — *Borzęcin*, Galicya.
Pach Ignacy, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.
Pawlak Krystyna, — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Pilarska Barbara, — *Kaczurza*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Przybyła Jan, — *Gorasdże*, Górny Śląsk.
Rabuś Joanna, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
Rosanka Franciszka, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
Rusek Otylia, — *Zaborze-Poremba*, Górny Śląsk.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1903.